

Redakcja czuje się szczęśliwą, iż może zamieścić *Studja o konkordacie polskim* P. Rektora Abrahama ze Lwowa, najlepszego u nas znawcy tego przedmiotu i za ich ogłoszenie w »Nova Polonia Sacra« serdeczną składa niniejszem podziękę. Zobowiązana jest również Redakcjom »Przeglądu Współczesnego« i »Czasu« za zezwolenie na przedruk obu poprzednich rozpraw o tym przedmiocie. P. Rektora Abrahama w r. 1922 i 1924; jako wstępne studja stanowią one część integralną badań i roztrząsań naukowych Autora o doniosłym tem zagadnieniu w sprawie przygotowania, określenia i unormowania zobowiązującej ugody stosunku Kościoła katolickiego w nowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Studja wstępne o konkordacie Stolicy apostolskiej z Rzecząpospolitą Polską.

Przedstawił

Dr Władysław Abraham

Prof. Uniw. Lwow.

1. Polski konkordat¹⁾.

Dzisiejsze kształtowanie się stosunku Kościoła do państwa jest wpływem pewnego kompromisu pomiędzy dawną zasadą związku obu tych organizmów społecznych a zasadą nową odłączenia Kościoła od państwa. Powodem tego zjawiska jest doniosła ewolucja pojęć o celach i zadaniach państwa, jaka od czasów renesansu coraz silniej się uwydatniała i doprowadziła do znacznego rozluźnienia węzła, łączącego dawniej Kościół z państwem. W wiekach średnich społeczność religijna pokrywała się ze społecznością państwową, obie opierały się wspólnie na tym samym poglądzie na świat i na zapatrywaniu, że stworzona przez Boga zwierzchność państwowa ma obowiązek troszczyć się o zbawienie poddanych i używać swych środków i swej pomocy do osiągnięcia tego celu wedle wskazań Kościoła; w czasach nowszych jednak stosunki te uległy radykalnej zmianie, a państwo nowożytne coraz więcej ogranicza się do zewnętrznej sfery świeckiego życia i staje na stanowisku indyferentyzmu religijnego. Państwo to nadto oparło się na zasadzie wszechwładzy państwa, — przyznaje sobie wyłączne prawo normowania zewnętrznych ludzkich stosunków życio-

¹⁾ Drukow. w krakowskim *Przeglądzie Współczesnym* K. I Nr 7 i 8 str. 159/174.

wych i nie chce tej władzy dzielić z żadną inną potęgą. Gdy dawniej mówiło się o dwóch władzach i dwóch mieczach władzy duchownej i świeckiej, dzisiejsze państwo drugiego miecza nie uznaje ¹⁾, a swoim włada samo wedle swego uznania i określenia, zajmując różne dziedziny życia, dawniej wyłącznie do Kościoła należące. Wskutek tego przeobraziła się również znacznie kwestja stosunku Kościoła do państwa. Dawniej streszczała się ona w zagadnieniu stosunku władzy kościelnej do władzy państwowej, państwo dzisiejsze zaś, nie uznając drugiej władzy, przesunęło owo zagadnienie na teren czysto państwowy własnej kompetencji, a tworząc nowe pojęcie publiczno-prawne stowarzyszeń lub związków religijnych, ujmuje ową zasadniczą kwestję jako problem określenia stanowiska tych związków lub stowarzyszeń w obrębie państwa i przyznaje im wedle swego uznania jużto większe jużto mniejsze prawa, albo odmawia im nawet zupełnie osobowości prawnej.

To są zdobycze ubiegłego wieku, przygotowane wiekiem oświecenia a osiągnięte przy agitacji prądów wrogich religji, a zwłaszcza wrogich Kościołowi katolickiemu, okrzyczanemu że jest wrogiem dzisiejszego państwa. Zdobycze te są jednak dość problematycznej wartości. Zawarta w systemie odłączenia Kościoła od państwa negacja znaczenia religji w życiu państwowym jest sprzeczną z oczywistymi faktami, i ani społeczeństwu dzisiejszemu wystarczyć nie może, ani też państwu korzyści nie przyniesie. Sprowadzenie znowu związków religijnych, a zwłaszcza Kościoła katolickiego, tylko do roli stowarzyszenia, czerpiącego swe uprawnienia do bytu z ustaw państwowych, polega na błędzie zasadniczym, jakoby państwo miało wogóle możność urabiania związków religijnych wedle swej woli i uznania. I chociaż różne państwa, uznające Kościół katolicki, wykreślają ze swego prawa publicznego instytucję Stolicy apostolskiej i nie używają nigdzie ani jej nazwy ani nazwy papieża, pomimo tego jednak nie potrafią odebrać naczelnej władzy w Kościele wpływu na ludność katolicką i będą się musiały liczyć z papieżem. Do jakich niekonsekwencyj w zachowaniu się państw doprowadzić mogą owe rzekome zdobycze, wskazać nie trudno. W klasycz-

¹⁾ Jellinek, *Der Kampf des alten mit dem neuem Recht* [Heidelberg 1907] 9.

nej ziemi systemu odłączenia Kościoła od państwa, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, pomimo nieuznawania w prawie publicznem żadnego z kościołów, musiało państwo jednak uznać religję, przedewszystkiem chrześcijańską, jako podstawę społeczeństwa i użyzyć uczuciom religijnym, we własnym zresztą interesie, swej ochrony i opieki; a te państwa, które papieżowi żadnych praw nie przyznają, zawierają pomimo tego z nim umowy i układy ze względu na swych poddanych katolickich, mających wedle dzisiejszych zasad podlegać wyłącznie tylko państwu. I dziwnie się składa, że w tych czasach szerzenia niewiary i walki z Kościołem powaga papieżstwa bardzo wzrosła i zwiększyło się znaczenie Kościoła. Epoka romantyzmu i początkowy rozwój idei liberalnych wywarły wprawdzie wpływ pewien w tym kierunku, ale głównym powodem tych zjawisk było właśnie stanowisko państwa wobec Kościoła. Pozbawiony po burzach rewolucji francuskiej i szeroko zakreślonej sekularyzacji dawnego politycznego znaczenia i świętego zewnętrznego stanowiska, ograbiony po większej części ze swego mienia i szczególnych praw, jako pozostałości dawnego systemu feudalnego, Kościół stracił interes dla państwa, a nie chcąc rozpuścić się w organizmie państwowym, tem silniej dążył do ściślejszej łączności z centralną władzą kościelną i pracował nad jej wzmocnieniem, widząc w niej najskuteczniejsze oparcie przeciw coraz dalej w swych uroszczeniach sięgającemu państwu. Kiedy przed rewolucją francuską kler, używając swych wielkich przywilejów w państwie i swego olbrzymiego majątku, oddalał się od swych celów i za inicjatywą państwa dążył do zyskania coraz to większej wobec Stolicy apostolskiej samoistności, tak że Niebuhr (prowadzący układy Prus z Rzymem, zakończone bullą *De salute animarum* z r. 1821) mógł nawet papieżstwo nazwać zamierającą instytucją (*dem Grabe zuwelkende Institution*), obraz stosunków kościelnych zmienia się w wieku XIX niemal odrazu, a Stolica rzymska staje się tak wielką potęgą, że wobec niej nawet przemożne mocarstwo niemieckie, rozpętawszy niebacznie walkę rzekomo w imię kultury podjętą, okazało się zupełnie bezsilnem. Bo papieżstwo reprezentuje nietylko władzę religijną, panującą nad sumieniem i życiem duchowem ludzi, lecz jest także niesłychanie silną potęgą moralną, o wpływach sięgających głęboko w stosunki państwowe. Uznała to w całej

pełni nauka nawet niekatolicka, a jeden z wybitnych profesorów protestanckich uniwersytetu berlińskiego, Hübler, nie wahał się w końcu zeszłego wieku stwierdzić, że papieżstwo jest jedną z największych instytucyj świata, bez niego popadłyby wieki średnie w odmęt barbarzyństwa, a dziś bez papieżstwa byłaby wolność ludów w najwyższym stopniu zagrożoną, stanowi ono bowiem najlepszą przeciwwagę wobec omnipotencji państwa: »Gdyby go nie było, należałoby je wymyśleć«. Tak myślano i mówiono jeszcze przed wybuchem wojny światowej; po niej zaś znaczenie Stolicy apostolskiej jeszcze bardziej wzrosło, a umysły znękaney ludności i rządy wszystkich niemal państw zwracają się ku tej Stolicy, jako do przedstawicielki idei pokoju i miłości bliźniego, o pomoc i współdziałanie przeciw groźbie nowych przewrotów i zalewu barbarzyństwa.

Ta wielka katastrofa dziejowa zmusiła biegiem wypadków państwo dzisiejsze do porozumienia z Kościołem i do kompromisu w ułożeniu wzajemnych stosunków, bo sfera religijna należy do najważniejszych i najdonioślejszych dziedzin w duchowym życiu każdego społeczeństwa. W niej tkwi źródło rozwoju zasad etycznych, a bez nich prawdziwa kultura obyć się nie może i na nich też każde prawo opierać się winno. Tak więc owe wypadki dziejowe, które zniszczyły średniowieczną podstawę stanowiska Kościoła w państwie, nietylko go nie rozbiły, lecz owszem wstrzymały proces ześwieczczenia się, jakiemu Kościół wraz z państwem w wieku oświecenia ulegał, i przyczyniły się do jego ukrzepienia i świetniejszego rozwoju. Ograniczony po większej części do działalności wyłącznie religijnej, zespolił on silnie swą organizację, uduchowił swe prawo i zyskał coraz większą powagę i znaczenie, dziś pod wpływem wielkiej wojny jeszcze bardziej wzmożone.

W tych warunkach ma odrodzona nasza Rzeczpospolita przystąpić do określenia swego stosunku do Kościoła, aby równocześnie z odbudową materialnych podstaw samoistnego państwa, podjąć pracę około utwierdzenia jego podstaw moralnych. I stało się, jak można najlepiej, że konstytucja nasza marcowa 1921 r. (gdy państwa niekatolickie, lub te, które dawniej ostentacyjnie zrywały stosunki ze Stolicą apostolską, nawiązują nowe układy z papieżem) weszła również na drogę porozumienia z centralną władzą kościelną, postanawiając w art. 114, że sto-

sunek Kościoła do państwa będzie określony na podstawie układu ze Stolicą apostolską, podlegającego ratyfikacji Sejmu. Odpowiada to nietylko naszej dawnej tradycji i poczuciu katolickiego ogółu obywateli, lecz jest również jedynie racjonalne. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że państwo nowe, budujące podwaliny swego bytu, musi je oprzeć na trwałych podstawach. A stosunek Kościoła do państwa, w państwie o ludności w przeważającej liczbie katolickiej, wtedy tylko będzie mógł być w sposób trwały na dalszą przyszłość urządzony, gdy się oprze o porozumienie z Kościołem.

Sprawa doprowadzenia do owego porozumienia jest tem pilniejszą i wprost piekącą, ile że stosunki na tem polu istniejące przedstawiają stan zupełnego chaosu, wywołanego ustawodawstwem kościelnem państw zaborczych, opierającym się na odmiennych systemach i polityce, a nadto z różnemi postanowieniami naszej konstytucji niezgodnem.

Jak sobie obecnie nasza administracja wyznaniowa z tem radzi, jest to jej tajemnicą, obawiam się jednak, że jest bezsilną wobec faktów dokonanych i nad sytuacją wcale nie panuje. Do zwiększenia bowiem tego chaosu przyczynia się niestety bardzo niejasna i powierzchowna stylizacja naszej konstytucji, gdyż w artykule 114, przed ustępem o układzie ze Stolicą apostolską w sprawie stosunku Kościoła do państwa, umieszczono postanowienie, zresztą zupełnie słuszne i usprawiedliwione, że Kościół katolicki rządzi się własnemi prawami, lecz stosunku pomiędzy temi dwoma ustępami ustawy wcale niczem nie objaśniono. Stąd powstaje możliwość odmiennej interpretacji obu tych ustępów, posiadających pierwszorzędną doniosłość dla rozstrzygnięcia pytań: jakie ustawy obecnie, przed zawarciem konkordatu, na polu stosunków kościelno-politycznych obowiązują, i jakie stosunki prawne mają być przedmiotem układu ze Stolicą apostolską.

Możliwem byłoby przedewszystkiem zapatrywanie, że skoro wedle postanowień konstytucji Kościół rządzi się własnem prawem kanonicznem, przeto odpadają tem samem wszystkie przepisy ustawodawstwa świeckiego nieuwzględnione w prawie kanonicznem, a odnoszące się do stosunków kościelnych i zapewniające państwu ingerencję w sprawach Kościoła. Państwo więc byłoby obecnie pozbawione wszelkich uprawnień wobec rządu

kościelnego, a jeżeliby chciało nabyć jakieś podobne prawa, musi się starać o wyjednanie ich u Stolicy apostolskiej w konkordacie. Ustaje więc np. wszelki wpływ państwa na tworzenie lub obsadzanie urzędów kościelnych, albo na ich odebranie, dopokąd konkordat pewnych uprawnień państwu w tych sprawach nie przyzna. A dodać przytem należy, że się to musi odnosić wogóle do całego Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej bez względu na obrządki, gdyż konstytucja mówi wogóle o Kościele rzymsko-katolickim, a nie o obrządku łacińskim lub innym, obrządki zaś są tylko częściami jedyne Kościoła rzymsko-katolickiego.

Takie rozumienie artykułu 114 konstytucji jest dziś, o ile wnosić mogę, niemal powszechne wśród kleru katolickiego, a przede wszystkim krzewi się ono wśród kleru byłego Królestwa Kongresowego, który przeszedłszy za rządów carskich ciężkie prześladowania i próby, obawia się wszelkiej ingerencji państwowej i gotów jest każdy, chociażby najłżejszy, wpływ państwa w sprawach kościelnych piętnować mianem józefinizmu. Wobec tego nie możnaby się nawet dziwić, gdyby pogłoska szerzona w naszych pismach, że episkopat nasz wcale nie chce konkordatu i że udawał się do Stolicy apostolskiej, aby konkordatu teraz nie zawierać, okazała się prawdziwą; przy takiej interpretacji bowiem, jak powyższa, Kościół nie byłby niczem poza przepisami prawa kanonicznego i poza konstytucją ograniczony, podczas gdy konkordat w każdym razie przecież jakieś dalsze uprawnienia przyznaćby państwu musiał. Że takie stanowisko nie odpowiada celowi, a nawet dla Kościoła może być szkodliwe, nie ulega wątpliwości, gdyż państwo mogłoby się zrzec wszelkiego wpływu na sprawy kościelne tylko przy zastosowaniu systemu zupełnego odłączenia Kościoła od państwa, co chyba nie leży w dążeniach naszego kleru. Zresztą Kościół potrzebuje nieraz pomocy państwa, a także państwu, zapewniającemu mu najkorzystniejsze prawne warunki bytu i rozwoju, jest przecież coś winien, chociażby tyle, aby stanowiska duchowne wbrew woli rządu nie pozostawały w rękach osób wprost wrogo przeciw państwu lub narodowi polskiemu działających, lub aby pewne najważniejsze urzędy kościelne nie były tworzone bez zgody państwa.

Nie sądzę przeto, aby państwo z taką interpretacją kon-

stytucji zgodzić się mogło, lub aby było zamiarem ustawy konstytucyjnej pozbawić państwo odrazu wszelkiego wpływu na sprawy kościelne i zdać je tylko na te uprawnienia, jakie w przyszłości w konkordacie sobie wyjedna. Widocznie więc stosunek obu tych ustępów art. 114 ustawy konstytucyjnej musi być inny. Naturalnie że wobec postanowienia, że Kościół rządzi się własnym prawem, muszą odrazu odpaść same przez się wszelkie ograniczenia nietylko niezgodne z konstytucją, np. uprzywilejowanie prawosławia na niekorzyść Kościoła katolickiego lub ustawy amortyzacyjne ograniczające Kościół w nabywaniu majątku, w konstytucji nieprzewidziane, lecz także i te, jakie się odnoszą do wykonywania władzy kościelnej, o ile ono wobec państwa nie ma mieć skutków prawnych, lub o ile chodzi o swobodne znoszenie się wiernych z władzami kościelnymi. Natomiast wedle ustępu drugiego art. 114 o stosunku Kościoła do państwa zastrzeżone zostały unormowaniu drogą układu ze Stolicą apostolską inne wszystkie sprawy kościelne, jakie były dotąd normowane ustawodawstwem państw rozbiorczych. Jak długo więc konkordat zawarty nie zostanie, wszystkie te ustawy, o ile nie zostaną szczególnem postanowieniem zniesione, będą i nadal obowiązywały. Przedmiotem więc układów konkordatowych będzie cały kompleks spraw, jakie obejmował stosunek Kościoła do państwa w Austrii, Prusiech i Rosji, z wyjątkiem spraw i stosunków już w konstytucji oddanych wyłącznie Kościołowi.

Z góry jednak można przewidywać, że się to wszystko, co należy do wyłącznej kompetencji Kościoła a to, co ma być dopiero w konkordacie określone, nie da dokładnie i ściśle ograniczyć. Nie da się tu bowiem zastosować używanego często i w teorii i w ustawodawstwie (art. 113 naszej konstytucji) rozgraniczenia na stosunki wewnętrzne, przekazane samodzielnemu prowadzeniu przez władze Kościoła, i zewnętrzne, wchodzące w sferę państwową, bo granica między temi sprawami jest bardzo chwiejną i nawet teoretycznie nie da się należycie określić. Bezwątpienia, że np. sprawa nakładania kar i cenzur kościelnych lub udzielania sakramentów należy do spraw ściśle wewnętrznych Kościoła, a jednak sprawa wykonania wyroku kościelnego, albo zawarcia związku małżeńskiego wchodzą w zakres stosunków wewnętrznych, obchodzących państwo. Nawet

udzielanie sakramentu chrztu, co jest przecież najściślejszą sprawą kościelną, do której państwo żadną miarą mieszać się nie może, posiada przecież pewną stronę zewnętrzną, gdyż przez chrzest może być wyłącznie wedle przepisów publicznego prawa państwowego określona przynależność do Kościoła, pociągająca za sobą różne następstwa prawne w sferze państwowych stosunków prawnych. Tak samo z drugiej strony nie wystarczy postawienie zasady, że dla wpływów czy ingerencji państwa w sprawach kościelnych ma być zachowane wszystko to, co dotyczy bezpieczeństwa państwa, wykonania ustaw państwowych lub spraw finansowych i ekonomicznych, gdyż trzeba by także uwzględnić wogóle wszystkie gałęzie administracji państwowej, a takie rozszerzenie mogłoby łatwo objąć i ściśle wewnętrzne sprawy kościelne. Wobec tego niema innej drogi, jak tylko ta, aby wszelkie wątpliwości co do rozgraniczenia sfery kościelnej i państwowej w interesie ładu i porządku państwowego, a także dla dobra Kościoła radykalnie w konkordacie usunąć. Z tego też powodu zawarcie konkordatu jest wprost konieczne.

Przy ułożeniu projektu konkordatu nie można niestety obrać za punkt wyjścia stosunków istniejących w naszej Rzeczypospolitej przed rozbiorami, i w ten sposób nawiązać do tradycji. Dawna Polska zawierała wprawdzie ze Stolicą apostolską pewne konkordaty w r. 1525 (1519) i 1736/7, ale one dotyczyły stosunków bardzo ograniczonych w zakresie wykonywania rezerwatów papieskich i wpływu króla na obsadzenie opactw. Stosunki owe nie odpowiadają wcale czasom dzisiejszym, a nadto brak zupełnie odpowiedniej podstawy do zastosowania tych prawideł, jakie w owych konkordatach były ustalone. Poza tem stosunek Kościoła do państwa w dawnej Polsce był oparty na średniowiecznych podstawach, a duchowieństwo stanowiło osobny stan w państwie o rozległych prawach określonych w szczególnych przywilejach, których troskliwie strzegło. Nie brakło wprawdzie długotrwałych sporów między stanem duchownym a szlacheckim, zwłaszcza w sprawach o dziesięciny lub o właściwość sądów duchownych, pojawiały się też pisma zmierzające do ograniczenia przywilejów Kościoła i zapewnienia państwu wydatniejszych wpływów na stosunki kościelne (Ostroróg, Frycz Modrzewski), uchwały sejmowe z r. 1563 i 1565 odmówiły wyrokom kościelnym egzekutywy świeckiej władzy staro-

ścińskiej (przyznanej edyktem wieluńskim za Jagiełły 1424 r.); typ jednak dawnego stosunku pozostał ten sam i nie zmienił się aż po koniec dawnej Rzeczypospolitej, pomimo że konstytucje sejmowe starały się przeszkadzać przechodzeniu dóbr szlacheckich w ręce Kościoła, i pomimo że Sejm czteroletni (choć w konstytucji trzeciego maja przyznał Kościołowi katolickiemu stanowisko panujące) starał się ograniczyć w sposób donioślejszy kościelną wolność od podatków, i podjął nawet myśl zajęcia dóbr duchownych na potrzeby obrony państwa, przyjmując wzamian za to obowiązek opłacania odpowiednich pensyj. Nic jednak z tego historycznego materiału nie da się wprost zużytkować dla dzisiejszego urządzenia stosunków kościelno-politycznych, gdyż między dawną stanową Rzeczpospolitą a dzisiejszą, na szerokich demokratycznych podstawach opartą, zbyt rażąca zachodzi różnica, a i stosunki wewnętrzne u nas, jak i wszędzie w cywilizowanym świecie, przeobraziły się gruntownie w ciągu wieku XIX i w chwili bieżącej.

Nie można będzie również powoływać się w całej pełni na konkordaty i umowy zawierane przez Stolicę apostolską w wieku XIX z państwami, które dokonały rozbiorów, a więc czy to na bulę *De salute animarum* z 16 lipca 1821, dotyczącą Prus, czy na konkordat z Rosją z (22 lipca) 3 sierpnia 1847, czy austriacki z 18 sierpnia 1855, chociaż wszystkie te akty odnosiły się również do ziem dzisiejszego państwa polskiego. Pomijając, że dwa ostatnie konkordaty zostały jednostronnie zerwane przez rządy państw, które je zawarły, nie można się oprzeć wątpliwości, czy Polska, jako państwo zupełnie odmienne, posiadające tylko pewne części terytorjum państw rozbiorowych, może wogóle z praw przyznanych temi konkordatami czy umowami korzystać; konkordat bowiem, chociaż odnosi się do pewnego obszaru, nie jest z ziemią związany, lecz z państwem jako takim o pewnym określonym ustroju i nie nadaje praw pewnej ziemi, ale pewnemu państwu, w szczególności nawet po większej części głowie danego określonego państwa. Wątpliwości te usunęła już jednak sama Stolica apostolska, gdyż papież Benedykt XV na konsystorzu 21 listopada 1921 wyraźnie oświadczył, że nowo powstałe po wojnie państwa, tudzież dawne, zwiększone nowymi nabytkami terytorjalnymi, »nie mogą korzystać z przywilejów, udzielonych dawniej

przez Stolicę apostolską na mocy uroczystych układów i konwencji innym państwowom, gdyż sprawa, między pewnemi czynnikami traktowana, nie może przynosić innym czynnikom ani korzyści ani szkody«. To samo odnosi się do państw dawnych, które wskutek zmian doniosłych, jakim uległy, tak się przeistoczyły, że nie można ich uważać za te same osoby prawne, z którymi niegdyś Stolica apostolska wchodziła w układy. W myśl tej allokucji więc nawet umowy i układy zawarte z państwami, które swą formę rządu i ustawy konstytucyjne zmieniły, straciły dziś zupełnie swą moc obowiązującą. Polska zaś tembardziej, jako państwo nowo powstałe, nie może rościć sobie żadnych pretensyj do przywilejów nadanych w konkordatach państwom rozbiorowym, a właściwie ich monarchom, np. do prawa nominacji biskupów. Z tych konkordatów tedy pozostały tylko w mocy te postanowienia, które nie nadawały żadnych przywilejów, lecz urządzały pewne stosunki w wykonaniu prawa kanonicznego powszechnego, np. zorganizowanie diecezji i prowincji kościelnych, urządzenie kapituł, połączenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim. Przywileje zaś może Polska nabyć jedynie drogą nowego układu, a wspomniane konkordaty mogą tylko służyć za wzór, w jakim kierunku należałoby podjąć starania i jakie przywileje mogłyby posiadać interes dla naszego państwa. Wogóle staraćby się należało o wszystkie te przywileje, jakie Stolica apostolska w czasach nowszych przyznaje zwykle państwom katolickim, niema bowiem powodu, dla którego Polska miała być inaczej traktowaną.

Dla określenia treści naszego konkordatu nie można także w wydatniejszej mierze skorzystać z innych najnowszych konkordatów. Konkordat z Kolumbją z 31 grudnia 1887, poczytywany jako wzór najodpowiedniejszy przez nasze sfery kościelne, nie może żadną miarą wystarczyć, stosunki nasze bowiem są zbyt odmienne od południowo-amerykańskich, i u nas też muszą być odmienne urządzone. Nie przydadzą się też wiele dość szczupłe w swej treści konkordaty z państwami niekatolickimi już po wojnie zawierane, jak konkordat z Łotwą lub projekt konkordatu z Rumunją, który miałem w ręku, oba zresztą wzorowane pod tym względem na konkordacie serbskim z 24 czerwca 1914. Nasz konkordat, mający na celu trwałe urządze-

nie stosunku Kościoła do państwa, nie może być ani szablonowy ani zbyt ogólnikowy, ale musi szerzej i dokładniej, a gdzie zajdzie potrzeba, w sposób zupełnie oryginalny ustalić przyszły stan prawny, aby jak najmniej było wątpliwości i jak najmniej możliwości przyszłych konfliktów, szkodliwych i dla Kościoła i dla państwa.

W celu nakreślenia artykułów konkordatu należałoby przede wszystkim rozpatrzyć stan prawny, istniejący w trzech dzielnicach rozbiorowych na podstawie ustawodawstwa państw zaborczych w stosunku do Kościoła, i zbadać, co w nim nie odpowiada potrzebom i wolności Kościoła w konstytucji naszej zagwarantowanej, tudzież co bez szkody dla państwa może być bezwarunkowo uchylone, i starać się o uzyskanie tylko takich praw lub przywilejów, jakie dla zapewnienia porządku prawnego w państwie i dla jego życia ekonomicznego są nieodzownie potrzebne.

Każdy konkordat jest pewnego rodzaju kompromisem, polegającym na wzajemnych ustępstwach, i polski konkordat pod tym względem nie może się od innych różnić. Granicą ustępstw po stronie Kościoła są te prawa, jakie Kościół za istotne i niepozbywalne poczytuje; ze strony państwa podobną granicę muszą stanowić postanowienia naszej konstytucji. Rzecz cała musi być ujęta ze strony praktycznej bez wszelkiego doktrynerstwa, gdyż ono do celu nigdy nie prowadzi.

Jak wiadomo w literaturze kościelnej wytworzyły się różne teorie na temat stosunku Kościoła do państwa, a raczej stosunku władzy kościelnej do władzy państwowej. Dawna teoria o bezpośredniej władzy Kościoła w sprawach świeckich została już porzuconą i nigdy właściwie nie była prawnie w ustawach kościelnych sformułowaną, gdyż nawet słynna bulla *Unam sanctam* Bonifacego VIII z r. 1302, jak to z wyjaśnienia tegoż papieża wypływało, do bezpośredniego wkraczania w sprawy państwowe nie rościła dla władzy kościelnej prawa. Z orzeczeń papieży wypływa raczej teoria o pośredniej władzy w rzeczach świeckich (*potestas indirecta in temporalia*), sformułowana następnie przez Bellarmina z początku wieku XVII; polega ona na tem zapatrywaniu, że jakkolwiek Kościołowi nie przysługuje żadna bezpośrednia władza w sprawach świeckich, to jednak Kościół może w nie wkroczyć z powodu popełnienia grzechu

(*ratione peccati*), gdyby postępowanie władzy państwowej naruszało zasady wiary lub obyczajów. W nowszych czasach szerzy się znowu, nawet wśród pisarzy katolickich, nauka o przysługującej tylko Kościołowi władzy pouczenia wiernych i upominania co do dopuszczalności zarządzeń lub ustaw państwowych, bez rzeczywistej władzy prawnej wobec władz świeckich (*potestas directiva*). Sfery watykańskie w ostatnich czasach, ale jeszcze przed wojną, bardzo nieprzychylnie oświadczyły się o tej ostatniej teorji, stojąc na gruncie zasad o władzy pośredniej. Stolica apostolska jednak nie wydała sama w tej mierze żadnego orzeczenia, lecz tylko kardynał sekretarz stanu Merry de Val w piśmie swem z 14 października 1913 do arcybiskupa Lyonu, z powodu zwołania do tego miasta rocznego kongresu katolickich prawników Francji, zaznaczył swoje stanowisko, uznające jako jedynie właściwą teorję o władzy pośredniej¹⁾. Pomimo tego jednak zauważyć można, że ta teorja w czasach dzisiejszych wogóle praktycznie nie da się przeprowadzić, co zresztą zaznaczyli już pisarze szczerze katoliccy, np. Sägmüller w swym podręczniku prawa kanonicznego, nawet w wydaniu z r. 1914 (I 47). Tak samo z drugiej strony nie można żadną miarą stanąć na stanowisku bezwzględnej supremacji wszechwładnego państwa w sprawach kościelnych; a także zgoła wątpię, czy byłoby rzeczą odpowiednią skorzystać z rad udzielonych w jednym dzienniku polskim, który się dotąd, o ile mi wiadomo, zajął szerzej sprawą konkordatu. Mam tu na myśli artykuły pośła Czapińskiego w warszawskim *Robotniku* z marca b. r. (1922), gdzie autor, nie mogąc już podtrzymywać wobec postanowień konstytucji tezy socjalizmu odłączenia Kościoła od państwa, proponuje, aby w konkordacie związać ściślej biskupów

¹⁾ Powołując się na zdania, jakie wyrazili kardynałowie Tarquini, Cavagnis i Billot w swych dziełach dodaje: »On trouvera dans cet arsenal précieux de quoi réfuter les erreurs anciennes et modernes, dont sont imbus les ennemis de l'Église, et desquelles ne semblent pas toujours tout à fait exempts quelques-uns même des écrivains catholiques, notamment quand ils conçoivent les deux sociétés, ecclésiastique et civile, comme simplement *coordonnées* entre elles, ou quand ils limitent à un pouvoir purement *directif* la *jurisdiction indirecte* que l'Église a le droit d'exercer sur les choses temporelles, lorsqu'elles ont un côté surnaturel« (*Acta Apostolicae Sedis* T. V 559). Na kongresie miał być również omawiany stosunek Kościoła do państwa.

z państwem i stosunkowo uniezależnić od Rzymu, określić, że wszystkie rozporządzenia kościelne mogą być wydawane i ogłaszane w porozumieniu z organami państwa, upaństwowić seminarja, zakony zaś znieść i ich dobra skonfiskować. Są to wszystko środki znane, wyjęte z arsenału dawnego absolutnego i policyjnego państwa, które już dawno do przeszłości należy; a zresztą nikt się chyba nie może łudzić, aby wobec podobnych postulatów jakikolwiek konkordat mógł przyjść do skutku, a nawet, by dyskusja nad konkordatem mogła być ze Stolicą apostolską rozpoczęta.

Wogóle należy pozostawić na uboczu, jak wspomniałem, wszelkie doktryny i teorie, a stanąć na gruncie istniejącego ustawodawstwa, które, tak po stronie Kościoła, jak i naszego państwa, zawarcie konkordatu znakomicie ułatwia. Papież Leon XIII w swej wielkiej encyklice: *O chrześcijańskim urządzeniu państwa* (1885) wyraźnie oświadczył, że z obu władz, duchownej i świeckiej, każda jest w swoim obrębie najwyższą, a jeżeli przychodzi do układu między władzą kościelną i państwową, »daje Kościół niepospolite dowody macierzyńskiego swego usposobienia, gdyż nieraz do najdalszych możliwych kresów posuwa swoją wyrozumiałość i względność«. A w ogłoszonym niedawno przez Benedykta XV *Kodeksie prawa kanonicznego* (27 maja 1917) nietylko nie znajdujemy jakichkolwiek teoryj o panowaniu Kościoła nad państwem, lecz owszem z jego postanowien przebija wyraźne dążenie do zgody i współdziałania¹⁾. W kodeksie niema śladu jakiegokolwiek walki o władzę doczesną lub jakiegokolwiek tendencji agresywnej wobec państwa, zachowuje on wprawdzie tu i ówdzie stanowisko obronne, ale liczy się z prawem państwowem, a o ile ono nie obraża zasad wiary i prawa boskiego, opiera się o nie i z niego korzysta. Dla przykładu dość przytoczyć kanony, uznające moc obowiązującą przepisów państwowych o ponoszeniu kosztów na potrzeby stawiania i utrzymywania kościołów (c. 1186), lub przewidujące korzystanie z pomocy władzy świeckiej przy wykonywaniu wyroków kościelnych (c. 2198), albo przyjmujące jako skuteczne we forum prawa kościelnego małżeńskiego ustawy

¹⁾ Czyt. Wład. Abrahama *Nowy kodeks prawa kanonicznego w Polonia Sacra* Nr 1 (w Krakowie 1919) 1/28.

państwowe o przeszkodzie pokrewieństwa cywilnego z adopcji (c. 1059 i 1080). Znamiennym jest wreszcie przepis prawa katolickiego, orzekający karę klątwy, zastrzeżonej do abso-
lucji Stolicy apostolskiej, na wszystkich należących do sekty masońskiej lub do takich związków, które działają przeciwko Kościołowi lub prawym władzom państwowym (*contra Ecclesiam vel legitimas civiles potestates* c. 2335). Użycza tu więc Kościół swojej pomocy państwu wszędzie tam, gdzie grożą gwałtowne przewroty, gdyż, uznając ewolucję, potępia ruchy rewolucyjne. Przepis ten nowego kodeksu nowym nie jest, bo już papież Pius IX w swej konstytucji *Apostolicae Sedis* z r. 1869 o karach kościelnych podobne wydał postanowienie, ale gdy ono było wymierzone wogóle przeciwko spiskującym przeciw Kościołowi i prawym władzom, bez zaznaczenia że się to również i do władz świeckich odnosi (*contra Ecclesiam vel legitimas potestates*), kodeks nowy dla usunięcia wszelkich wątpliwości wyraźnie dodał określenie, że tu chodzi o władzę państwową (*civiles potestates*). Fakt ten zmiany tekstu dawniejszych postanowień rzuca bardzo charakterystyczne światło na redakcję kodeksu i jego tendencje wobec państwa nawskrós przyjazne i życzliwe. Kościół świadomie staje na straży porządku wewnętrznego w państwie, a ta jego pomoc nie jest do pogardzenia.

Tak samo też nie można i naszej konstytucji odmówić przychylności dla Kościoła katolickiego, gdyż zyskał on w niej pewne szczególne a znaczne prawa. Pomijając przyznane Kościołowi katolickiemu naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań, posiadające więcej teoretycznie niż praktyczne znaczenie, zostało prawo kanoniczne uznane bez zastrzeżeń jako podstawa autonomji Kościoła; a przytem postanowiono, że jego stosunek do państwa nie będzie unormowany jednostronnie, ale na podstawie szczególnego układu ze Stolicą apostolską, co posiada wszelkie znamiona systemu współrzędności czyli koordynacji. Państwo nasze zrzekło się więc bezwarunkowego zwierzchnictwa nad sprawami Kościoła katolickiego, tego dogmatu czcicieli wszechwładzy dzisiejszego państwa, i obrało drogę wzajemnego porozumienia, widząc w Kościele organizm odmienniej zupełnie natury, którego się w administrację państwową, zamkniętą granicami Rzeczypospolitej, nie da wtłoczyć. Poza tem

cechą naszej konstytucji jest szeroko pojęta wolność, tak samo jak na innych polach, tak też i na polu religijnem i w odniesieniu do związków religijnych; państwo nadto uznało wysokie znaczenie religji w życiu państwowem i jej doniosłość dla wychowania publicznego, a na tych zasadach musi się również opierać jego stosunek do Kościoła katolickiego. Warunki więc zbliżenia wzajemnego są tak po jednej jak i po drugiej stronie bardzo korzystne. Jeżeli tedy w ramach kodeksu kanonicznego i naszej konstytucji, tudzież w duchu obu tych aktów ustawodawczych będą ustalone artykuły przyszłego konkordatu polskiego, odpowiedzą one niewątpliwie swemu celowi; przy formułowaniu zaś państwowego projektu trzeba się wystrzegać małostkowych szykan lub nieuzasadnionej podejrzliwości i nieufności. Szczegółowa treść projektu nie może być teraz jeszcze z mej strony przedmiotem publicznej dyskusji, i dlatego nie mogę się tu nad nią rozwodzić. Zaznaczyć tylko muszę, że projekt winien objąć wszelkie kierunki styczne pomiędzy Kościołem a państwem, a więc, jak to w różnych innych konkordatach bywa, o ile chodzi o sprawy główniejsze: stosunek ogółu katolickiego obywateli do władz naczelnych w Kościele, urządzenie podziału terytorjalnego administracji kościelnej, prawa osób stanu duchownego, obsadzanie urzędów kościelnych, prawo patronatu, wykonywanie władzy kościelnej, sprawy nauki religji, seminarjów i wydziałów teologicznych, przepisy o zakonach i kongregacjach, wreszcie sprawy pokrycia potrzeb Kościoła i wogóle majątkowe prawo kościelne. Nadto ze względu na szczególne stosunki naszego państwa muszą znaleźć w projekcie wyraz konsekwencje przyznanych Rzeczypospolitej w traktacie wersalskim praw, tudzież musi być poruszoną sprawa obrządków, w konstytucji naszej bardzo niejasno postawiona wskutek pewnego rodzaju sprzeczności, jaka zdaje się zachodzić pomiędzy art. 111 a 114 ustawy.

Niezmiernie żałować wypada, że prace komisji kodyfikacyjnej w dziedzinie naszego prawa familijnego nie postąpiły tak daleko, aby się było można oprzeć na zajętem już i należycie określonym stanowisku w zakresie prawa małżeńskiego. Jak długo to nie nastąpi, nie można wedle mego zapatrywania w tej materji powziąć żadnej decyzji co do stosunku państwa do instytucji małżeństwa, tak niesłychanie doniosłej jako pod-

stawa stosunków społecznych. Jakakolwiek decyzja w konkordacie mogłaby uczynić jego ratyfikację w sejmie bardzo wątpliwą. Prawda, że pomimo wszelkich różnic partyjnych sejm w większości swej będzie bezwarunkowo katolickim; ale nikt nie zdoła przewidzieć chwilowych nastrojów i wyników agitacji, która przybrać może nieoczekiwane rozmiary. Sejm obecnie zamknięty, jak świadczą artykuły konstytucji przez niego uchwalonej, byłby bezwarunkowo przychylnie usposobiony do przyjęcia żądań Kościoła, ale sejm przyszły jest jeszcze zagadką. Dla tego może przezorniej byłoby, gdyby się nie narzucało przyszłemu sejmowi powziętej z góry decyzji, nieopartej na wynikach uchwał komisji kodyfikacyjnej, ale ów punkt wogóle w układach konkordatowych ominęło i pozostawiło w zawieszeniu do ewentualnych późniejszych układów. Przypuszczam, że Stolica apostolska uznałaby te względy i nie zechciałaby wywierać nacisku w kierunku wciągnięcia tej sprawy w postanowienia konkordatu. Z kwestją prawa małżeńskiego łączy się także dość ściśle sprawa prowadzenia ksiąg stanu cywilnego, gdyż w znacznej bardzo części Rzeczypospolitej niema osobnych państwowych urzędów stanu cywilnego, a państwo korzysta z usług duszpasterzy. Wydawanie metryk, sporządzanie najrozmaitszych wykazów w celach statystycznych jest dla nich niemałym ciężarem, zresztą śmiesznie skąpo wynagradzanym. Że duchowieństwo chciałoby się pozbyć tych uciążliwych obowiązków, nie mogłoby dziwić; państwo jednak dziś nie jest absolutnie w stanie zrezygnować z usług duchowieństwa, bo równie inteligentnego a zarazem uczciwego i pewnego materiału osobowego nie znajdzie tak łatwo dla swych urzędów stanu cywilnego. Może to się stać dopiero kiedyś w przyszłości, tymczasem musi być w interesie państwa utrzymany stan istniejący. Stan ten jednak w każdym razie należy poczytywać za przemijający, gdyż dla swych potrzeb i jednolitości działania państwo będzie musiało z czasem utworzyć własne urzędy metrykalne. Obecnie sprawa ta powinna jednak być w jakiś możliwy i dla Kościoła i dla państwa sposób urządzoną; ponieważ jednak nie chodzi tu o jakieś urządzenia na stałe, ale tylko na czas przejściowy, przeto nie sądzę, aby właściwym było wciąganie tej sprawy do konkordatu. Najlepiej mogłyby stosunki te być uregulowane na podstawie porozumienia rządu z episko-

patem, bo dotyczy to sprawy bieżącej administracji państwowej i poruczonego zakresu działania duchowieństwa.

O ile chodzi o zawarcie konkordatu, w podobnem położeniu jak Polska znajdują się obecnie i kraje niemieckie, bo, jak wieści dochodzą, nawiązano już od roku przeszło rokowania o zawarcie konkordatu pomiędzy Stolicą apostolską a rządem bawarskim, a pono także i z rządem Rzeszy je rozpoczęto. Wedle informacji pism niemieckich, Stolica apostolska w tych układach największą przywiązuje wagę do sprawy szkolnej, żądając, aby nauka religji w szkołach niższych i średnich była obowiązkową, jednak bez prawnopaństwowego nadzoru przewidzianego w konstytucji Rzeszy. Posady nauczycieli religji miałyby rozdawać rząd, ale jedynie po udzieleniu aprobaty biskupiej, nauczyciele zaś mogliby być usuwani na żądanie ordynarjatów. Wybór książek do nauki religji zależałby od władzy kościelnej. Niższe szkoły katolickie musiałyby być tworzone na żądanie rodziców katolików nawet tam, gdzie ludność katolicka jest w znacznej mniejszości. Stolica apostolska ma żądać także zwiększenia liczby zakładów naukowych dla kształcenia katolickich nauczycieli i nauczycielek, którzy jedynie byliby upoważnieni do wykładania nauki religji. Kongregacjom zakonnym ma przysługiwać prawo otwierania szkół prywatnych z prawami szkół państwowych, a członkowie kongregacji posiadaliby również prawo nauczania religji. W zakresie kształcenia kleru żąda Kościół, by miał prawo tworzyć własne zakłady teologiczne i filozoficzne. Koszty powstałe z rozszerzenia nauki religji ma ponosić państwo. Wreszcie poza sprawami nauki, Kurja rzymska ma żądać dla małżeństw katolickich kościelnego ślubu przed cywilnym, tudzież zapewnienia dla dostojników kościelnych ulg i praw urzędników publicznych, bez obowiązku składania przysięgi na wierność państwu. Czy te informacje są ściśle, nie mogę ocenić; pewne wątpliwości nasuwają mi się co do ostatniego punktu dotyczącego przysięgi gdyż Stolica apostolska nawet w konkordacie serbskim z r. 1914, a więc z państwem niekatolickim zawartym, zgodziła się na to, aby biskupi składali państwu przysięgę wierności. Że Stolica apostolska i w układach z Polską podniesie w zakresie szkolnictwa cały szereg postulatów, wypływających z zasad i dążeń kościelnych, zgóry można przewidzieć, rzeczą zaś tych układów

będzie uzgodnienie jednego i drugiego stanowiska; trzeba tylko rozważyć, które z tych postulatów i w jakiej mierze dałyby się pomieścić w ramach naszej konstytucji. Pobieżne zaś jej przejrzanie wystarczy, aby osądzić, że ułatwia ona bardzo zadanie państwa, gdyż uznaje naukę religji jako obowiązkową dla wszystkich uczniów szkół publicznych, tak niższych jak średnich, oddaje Kościołowi kierownictwo lub nadzór nauki religji katolickiej, nie zna szczególnych ograniczeń co do wykładu religji przez członków zakonów i kongregacyj, ani co do zakładania wyznaniowych szkół prywatnych; dyskusja więc mogłaby się toczyć głównie około innych spraw, tudzież nadzoru władz państwowych.

Chwila do przeprowadzenia naszych układów konkordatowych ze Stolicą apostolską jest obecnie bardzo stosowną, gdyż na Stolicy tej zasiada papież, co widział rodzące się nasze państwo i pierwsze jego kroki na polu polityki światowej i wewnętrznego urzędnictwa, potrafi on też ocenić najlepiej wszystkie trudności z jakimi nam walczyć przychodzi. Życzliwości dla nas niejednokrotnie złożył dowody, wszak sam powiedział w pamiętnej chwili wręczania swych listów uwierzytelniających jako nuncjusz papieski Naczelnikowi państwa, iż cieszy się, że dana mu jest sposobność zaofiarowania swego skromnego współdziałania w tem godnym podziwu dziele zmartwychwstania i tworzenia od podstaw państwa, i że będzie szczęśliwym, poświęcając dziełu temu to, co mu pozostało z życia i zdolności do czynu. Wierzymy szczerze, że dziś, kiedy zajął naczelne w Kościele stanowisko, nie zmienił swej przychylności dla nas, i przy ułożeniu wzajemnych stosunków między Kościołem a państwem niewątpliwie jak najżyczliwiej dopomagać zechce. Być może, że wśród niektórych przeciętnych funkcjonariuszy Kurji rzymskiej jesteśmy w mniejszej cenie niż np. Niemcy, bo Polska albo wcale nic, albo bardzo mało przyczynia się do pokrywania kosztów centralnej administracji kościelnej, bo brak u nas podobnej jak w Niemczech silnej partji politycznej katolickiej, a przytem dawni wrogowie nasi zrobili nam reputację, że Polska i jej kler jest przeszkodą w dziele unji Kościoła prawosławnego z Rzymem; pomimo tego jednak możemy być przekonani, że wobec usposobienia Piusa XI oprócz rzeczowych nie napotkamy żadnych innych trudności w Kurji. Odpowiednie pro-

wadzenie układów może owe trudności w kwestjach prawnych, jakieby powstały, przecież usunąć. Lecz nie trzeba się łudzić, że sprawa zawarcia konkordatu, w tych warunkach nawet, będzie zbyt prostą i łatwą, gdyż z nią łączy się cały szereg problemów niezwykle ważnych, a nieraz bardzo drażliwej i subtelnej natury. Rząd nasz musi jednak w każdym razie dążyć usilnie do wykonania artykułu 114 naszej konstytucji i starać się doprowadzić do zupełnego porozumienia, aby uniknąć niepożądanych wstrząśnień wewnętrznych i zawikłań konstytucyjnych. Skoro bowiem nasza konstytucja zagwarantowała Kościołowi, że jego stosunek z państwem będzie drogą układów ze Stolicą apostolską unormowany, przeto w razie niedojścia do skutku tego porozumienia, pozostają tylko dwie ewentualności: albo utrzymanym zostanie i nadal stan dzisiejszy, stan zupełnego bezładu na polu stosunków kościelno-politycznych, otwierający drogę do różnych dowolności zgubnych i dla życia kościelnego i państwowego, bo zależnych od chwilowego prądu lub kierunku polityki państwowej, albo narzuci się droga jednostronnego uregulowania stosunku między Kościołem a państwem przez ustawodawstwo państwowe. Ponieważ jednak ta droga byłaby wprost sprzeczną z postanowieniami naszej konstytucji, więc państwo nie mogłoby wejść na nią bez równoczesnej zmiany artykułu 114. Że taka zmiana konstytucji, w tym właśnie kierunku, nie przeszłaby bez wielkiego poruszenia umysłów i zamącenia spokoju państwowego, nietrudno ocenić.

We Lwowie dnia 10 października 1922 r.

2. Sprawa konkordatu ¹⁾.

I.

Niedawno pojawiły się w niektórych dziennikach notatki, że pono w czasie najbliższym rząd nasz ma nawiązać układy ze Stolicą apostolską celem zawarcia konkordatu. Wiadomość ta powinna wywołać ogólne uczucie zadowolenia, że wreszcie będzie podjęty krok stanowczy, zbliżający tę sprawę do pożądanego rozwiązania, tem bardziej że wlecze się ona już niemal od lat trzech z wielką szkodą dla ustalenia się naszych stosunków wewnętrznych. Nie wiem wprawdzie, czy druga równoległa z nią sprawa porozumienia na temat zastosowania ustawy o reformie rolnej do majątków kościelnych również dojrzała do załatwienia; przypuszczam jednak, że rząd nasz o niej także nie zapomniał, gdyż jej zawieszenie jeżeliby nie udaremniło układów o konkordat, mogłoby je przecież znacznie powikłać i całą ugodę opóźnić.

Dziwna rzecz, że kwestja ułożenia stosunku pomiędzy Kościołem a państwem, dla naszego katolickiego ogółu jakby się zdawało pierwszorzędnej wagi, tak mało powszechnie budzi zainteresowania. Aby wywołać szerszą dyskusję dla objaśnienia naszego społeczeństwa o istocie zagadnienia, a także dla dostarczenia rządowi pewnych opinij lub rzeczowego materiału, skreśliłem jeszcze w końcu 1922 r. w *Przeglądzie Współczesnym* artykuł pod tytułem: *Polski konkordat*, gdzie zamieściłem szereg uwag, odnoszących się do ujęcia całego problemu ze względu na zasadnicze stanowisko Kościoła, tudzież postanowienia naszej konstytucji; skoro jednak te uwagi nie wywołały w naszej

¹⁾ Drukowana w krakowskim *Czasie* nry 107, 110, 111, 114 i 116 z 12, 16, 17, 21 i 23 maja 1924 r.

publicystyce żadnego echa, chcę obecnie, powolny wezwaniu redakcji *Czasu*, ponownie tę sprawę poruszyć, ujmując ją teraz ze strony praktycznej. Nadmieniam przytem, że nie znam wcale nowego projektu rządowego.

Dla naszego, niezupełnie jeszcze urządzonego społeczeństwa i państwa, gdzie o urzeczywistnieniu idei praworządności w życiu dotąd właściwie niema mowy, byłoby niewątpliwie najlepiej, gdyby Kościoła nie krępowały żadne więzy państwowe, tak aby mógł się z całą swobodą oddać na usługi podniesienia etycznego poziomu społeczeństwa w myśl zasad chrześcijańskich, które i na niedomagania społeczne posiadają w głębi nauki Chrystusowej zbawienne środki, a budowę nowego państwa mogą oprzeć na stałych i trwałych podwalinach. Naturalnie, że kler musi stanąć na wysokości tego zadania, nie zadowalać się tylko formalizmem wykonywania praktyk religijnych, ale wniknąć w ich ducha i na dusze społeczeństwa rzeczywiście oddziaływać. Lecz państwo praworządne, a chcemy wierzyć, że nasze państwo w kierunku praworządności coraz lepiej rozwijać się będzie, nie może się wyrzec wszelkiego wpływu na sprawy kościelne, zwłaszcza jeżeli przyznaje Kościołowi prawnopubliczne i to nawet uprzywilejowane stanowisko. Wpływ ten sięgać może tylko tam, gdzie stosunki kościelne potracają o życie państwowe i gdzie wchodzi w grę czuwanie nad ze wewnętrznym porządkiem, co należy do głównych zadań państwa. Dlatego w pierwszym rzędzie musi państwo zastrzec sobie głośno przy organizacji urzędów kościelnych i wymagać, aby one nietylko znajdowały się w rękach osobistości o nieposzlakowanej czci obywatelskiej, lecz także i takich, któreby dawały wszelką rękojmię swej lojalności wobec państwa. Musi baczyć, aby współzycie obywateli należących do różnych obrządków było nawet na polu kościelnem ujęte w takie normy prawne, któreby wykluczały możliwość kolizji między obrządkami na polu ustaw państwowych. Uznając swobodne wykonywanie dyscypliny kościelnej, musi zastrzec sobie sądownictwo cywilne i karne, tudzież wyłączne prawo wywierania zewnętrznego przymusu za pośrednictwem środków egzekucyjnych; a wypadki, gdzie wykonywanie kościelnej władzy urzędowej będzie poparte takimi środkami ze strony państwa, winny być szczegółowo i dokładnie określone i nie mogą dotyczyć sfery sumienia, prze-

konania i myśli, w którą państwo nie może wogóle wkraczać. Popierając dalej religijną działalność Kościoła, musi starać się państwo o to, aby zarazem Kościół uwzględniał kulturalne cele państwa, czy to w kierunku wychowania publicznego czy innym, jak np. ochrony zabytków. A wreszcie zapewniając Kościołowi warunki materialne, konieczne dla jego istnienia i rozwoju, musi zachować sobie ostateczną decyzję wszędzie tam, gdzieby wskutek zarządzeń władz kościelnych, jak np. tworzenia nowych urzędów kościelnych, mogły na państwo spaść nowe ciężary. Granice wpływu państwowego we wszystkich tych kierunkach, muszą być właśnie w konkordacie należycie ustalone; z całego zaś splotu pytań, jakie się z tem łączą, zamierzam jak najwięcej omówić ze stanowiska naukowego parę ważniejszych, jak sprawę zmiany obrządków, obsadzania urzędów kościelnych i prawa patronatu, tudzież sprawę pokrycia potrzeb materialnych Kościoła. Jedną z najważniejszych kwestyj, a mianowicie kwestję prawa małżeńskiego pominię, gdyż co do jej miejsca w przyszłym konkordacie określiłem już swoje stanowisko w wyżej wspomnianej pracy; wprowadzie i sprawę zmiany obrządku poruszyłem już raz w ankiecie o konstytucji (*Czasopismo prawnicze i ekonomiczne* XXII, 1924), lecz wracam do niej dlatego, bo chciałbym rozpatrzeć ją pod nieco innym kątem widzenia.

II.

Zmianę obrządku normuje Kościół w swym nowym kodeksie (k. 98 i 756) tudzież w orzeczeniu komisji interpretacyjnej z 19 października 1919 w duchu bardzo daleko sięgającego przymusu obrządkowego. Wedle tych przepisów może tylko ten, kto przyjmuje chrzest w wieku dojrzałym, wybrać sobie obrządek, w którym chce być ochrzczony, natomiast o obrządku dzieci rozstrzyga przynależność obrządkowa ojca ślubnego a nawet, gdyby dziecko na prośbę rodziców zostało ochrzczone w innym obrządku, nie wpłynie to na zmianę obrządku dziecka. Zmienić obrządek można wyłącznie za zezwoleniem Stolicy apostolskiej, a tylko żonie wolno bez takiego zezwolenia przyjmując na czas trwania małżeństwa obrządek męża, a po rozwiązaniu małżeństwa do dawnego obrządku powrócić. Przepisy te

jednak niezupełnie się pokrywają z postanowieniami t. z. »konkordji« z 6 października 1863, która stosunki te w b. Galicji na polu kościelnem normowała, gdyż nie zna ona owego wyjątkowego przepisu dla żony a nadto orzeka, że w małżeństwach obrządkowo mieszanych dzieci idą wedle płci za obrządkiem rodziców; nasuwa się więc pytanie, czego by się obecnie u nas należało trzymać. Kodeks nowy zniósł wprawdzie wszystkie postanowienia partykularne niezgodne z jego przepisami, lecz właśnie przy owych obu przepisach, gdzie zachodzi różnica między nim a konkordją, zastrzegł wyraźnie moc obowiązującą dla prawa partykularnego, względnie szczególnego. Ponieważ konkordja obowiązuje tylko w prowincji metropolitalnej lwowskiej, przeto nawet w obrębie prawa kościelnego mamy dziś inne postanowienia dla b. Galicji a inne dla reszty państwa. Wprawdzie teraz poza terytorjum dawnej Galicji unitów jest bardzo mało, ale w przyszłości stosunki te mogą się zmienić, a wówczas ta różnorodność ustawodawstwa będzie bardzo niepożądaną. Ujednostajnienie przepisów, czy w tym czy w owym kierunku, powinno by bezwarunkowo w konkordacie nastąpić.

Ale rzecz cała gorzej się jeszcze przedstawia, jeżeli porównamy ów kościelny przymus obrządkowy z postanowieniami naszej konstytucji. Zdawałoby się na pozór, że wobec art. 114, wedle którego Kościół katolicki rządzi się własnymi prawami, sprawa jest zupełnie jasną, bo skoro kwestje obrządkowe niewątpliwie należą do ściśle wewnętrznych spraw Kościoła, przeto powinny być do nich zastosowane normy wyłącznie kościelne. Tymczasem art. 112 daje możność rodzicom lub opiece zmuszania dzieci do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, a więc także w pewnym wskazanym przez nich obrzędzie; lecz co więcej, wedle art. 111 każdy mieszkaniec państwa polskiego może sobie dowolnie wybrać wyznanie i w wykonywaniu swej religji lub obrządku będzie przez państwo chroniony, zwłaszcza że wedle art. 112 nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej. Czy przy redakcji art. 111 zdawano sobie sprawę, jaką doniosłość mieć może użycie owego wyrazu »obrzadek« w związku z postanowieniem art. 112, nie wiem: ale wskutek tego może się w Polsce tem łatwiej pojawić interpretacja, że poręczone w konstytucji prawa

odnoszą się również do dowolnego obrania sobie obrządku. Wszak miało to miejsce w Austrii po wydaniu ustawy międzywyznaniowej z 28 maja 1868, gdzie rząd sam przyjął taką interpretację art. 14 ustawy zasadniczej o ogólnych prawach obywateli, który tak samo jak nasz art. 112 zabraniał zmuszania do czynności religijnych lub obrzędów. Wątpię bardzo, aby w Watykanie na te niejasności naszej konstytucji nie zwrócono uwagi, a także na ten temat może się w naszym sejmie rozwinąć dyskusja, gdy będzie chodziło o ratyfikację konkordatu. Wedle mego przekonania ową interpretację należałoby uchylić wskazując, że użyty w art. 111 wyraz obrządek oznacza wogóle obrzędy religijne a nie obrządki w obrębie jednej i tej samej religji, tudzież że wspomniane przepisy art. 112 należy traktować łącznie z przepisami art. 114 i w ten sposób rozumieć, że wprawdzie nikt nie może być zmuszony do należenia do pewnego wyznania, ale jak długo do Kościoła katolickiego się przyznaje, będzie podlegał temu prawu, jakim się Kościół rządzi, a więc i jego przepisom o zmianie obrządku. W każdym jednak razie sądzę, że postanowienia przyszłego konkordatu należałoby przynajmniej częściowo uzgodnić z postanowieniem art. 112 naszej konstytucji przez uwzględnienie do pewnego stopnia władzy rodzicielskiej i opiekuńczej. Gdy bowiem dotychczasowe przepisy kanoniczne oceniają przynależność obrządkową wedle chrztu, a nie wspominają wcale o wychowaniu w pewnym obrządku, przeto potrzebaby dążyć, aby w konkordacie zostało zamieszczone postanowienie, że gdyby ktoś w innym obrządku niż należało zostać na prośbę rodziców lub opieki ochrzczony i w tym obrządku, w którym go ochrzczono, wychowany, ma aż do pełnoletności w obrządku tym pozostać, poczem może swobodnie powrócić do obrządku, w którym wedle przepisów kodeksu powinien być ochrzczony. Sprawa unormowania zmiany obrządku nie jest błahą, gdyż jak powszechnie wiadomo, nawet kler w b. Galicji, korzystając z różnic pomiędzy ustawodawstwem kościelnem i państwowem, prawie wcale się nie trzymał przepisów konkordji, lecz przyjmował do swego obrządku bez wielkich formalności kogo się dało. Coś podobnego może się i w przyszłości wydarzyć, a wówczas powstanie pytanie, czy taka zmiana obrządku z pominięciem przepisów kodeksu kanonicznego dokonana będzie wobec

państwa wywierała skutki prawne czy nie, czy np. dziecko na prośbę rodziców w innym obrzędku ochrzczone ma być zapisane w szkole publicznej na wykład religji tego obrzędku, który rodzice jego chcieli porzucić? Wedle art. 111 i 112 konstytucji władza państwowa mogłaby stanąć po stronie rodziców i konflikt wywołać. Podobny wypadek mógłby zajść, gdyby ktoś dorosły samowolnie zmienił obrządek i znalazł plebana, któryby go do tego obrzędku przyjął, co znowu przy ponoszeniu ciężarów na cele kościelne posiadałoby praktyczne znaczenie. A na to również należy zwrócić uwagę, że owe przepisy kanoniczne o obrzędkach w k. 98 i 756 nie zostały poparte żadną sankcją karną na wypadek ich przekroczenia, pozostawiałyby tylko kara arbitralna biskupa wedle k. 2222 § 1.

Przy ustalaniu norm na przyszłość, należałoby w interesie porządku na to, co się w sprawie zmiany obrzędku działo dotąd w b. Galicji, rzucić zasłonę; i dlatego radziłbym postarać się, aby w przyszłym konkordacie wszystkie dokonane już zmiany wbrew przepisom kanonicznym zostały drogą indultu papieskiego uznane jako ważne.

Wogóle sprawy obrzędkowe, łączące się u nas dość ściśle ze sprawami narodowościowymi, powinny być jasno postawione, aby żadne wątpliwości nie mąciły współżycia naszych obywateli na kresach. Z drugiej zaś strony wszelka działalność misyjna powinna być wyłącznie pozostawioną biskupom diecezjalnym. Tworzenie dla misyj jakichś szczególnych władz misyjnych poza miejscowym ordynariatem nie miałoby celu, i mogłoby prowadzić do bardzo niepożądanych zawikłań i wzajemnego krzyżowania się kompetencji władz kościelnych. Polityka zaś ze spraw kościelnych powinna być stanowczo wykluczoną.

III.

W zagadnieniu obsadzania urzędów kościelnych wysuwa się na czoło obsadzenie stolic biskupich, sprawa dla państwa pierwszorzędnej wagi i doniosłości, wszak chodzi tu o stosunek do państwa najwyższych w kraju kierowników duchownych, wyposażonych szeroką władzą i skupiających w swym ręku rząd Kościoła. Dawnemi czasy przyznawała Stolica apo-

stolska panującym katolickim prawo nominowania kandydatów na biskupstwa, a kodeks kanoniczny dawne takie przywileje uznaje. Nasi królowie wykonywali również podobną nominację wobec kapituł posiadających prawo wyboru biskupów, więc możnaby myśleć o wyjednaniu dla głowy naszego państwa przywileju nominacji, tem bardziej że Stolica apostolska nawet w drugiej połowie wieku XIX przyznawała prezydentom republik środkowo-amerykańskich analogiczne prawa na zasadzie prawa patronatu. Lecz należy zaznaczyć, że to niezupełnie już odpowiada duchowi dzisiejszego prawa kanonicznego, a pewna trudność w przyznaniu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej prawa nominacji mogłaby wpływać z postanowień naszej konstytucji, nieokreślającej wyznania prezydenta. Pomimo tego pewien donioślejszy udział naszego państwa w obsadzeniu stolic biskupich musi być w konkordacie zapewniony, a rozmiar tego udziału mógłby być ostatecznie określony podobnie, jak się to stało w konkordacie z Kolumbją w r. 1887 w art. 15, gdzie postanowiono, że Stolica apostolska będzie obsadzać biskupstwa po porozumieniu z prezydentem i wybadaniu, czy osoba kandydata będzie mu dogodną. Porozumienie takie może zaś być osiągnięte w ten sposób, że prezydent przedstawi Stolicy apostolskiej tych kandydatów, których jako godnych uważa, a Stolica apostolska z drugiej strony zanim zamianuje biskupów, poda do wiadomości prezydenta nazwiska swoich kandydatów celem zasięgnięcia opinji, czy z powodów cywilnych lub politycznych nie zachodzi przeciw nim żadna przeszkoda. Tak sformułowane postanowienie mogłoby i w naszym konkordacie odpowiadać widokom państwowym; powstaje jednak kwestja, jak postąpić z prawem kapituł gnieźnieńskiej, poznańskiej i chełmińskiej do wyboru biskupów tych stolic. Te prawa kapitułom tym zdawien dawna przysługujące zostały utrzymane przez Stolicę apostolską w bulli *De salute animarum* z r. 1821, a nowy kodeks ich także nie uchyla. Myślę, że niema żadnego powodu, któryby przemawiał za pozbawieniem tych kapituł ich tradycją uświęconych praw, chociaż rząd pruski starał się je w Wielkopolsce stale omijać i dlatego sędzę, że one ewentualnie także w konkordacie powinny być utwierdzone, a porozumienie z państwem mogłoby przy takich wyborach w podobny sposób, jak wyżej zaznaczyliśmy, zostać osiągnięte.

Mówiąc o stanowisku kapituł gnieźnieńskiej i poznańskiej, poruszę tu jeszcze pewną sprawę, zasługującą jak miemam na rozważenie; lecz przekonania mego nie chcę nikomu narzucać. Czasy porozbiorowe wprowadziły w dawną naszą organizację kościelną różne zmiany. Do nich należy przedewszystkiem przeprowadzenie na żądanie rządu pruskiego połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim, tudzież utworzenie osobnej prowincji metropolitalnej warszawskiej w dawnym Królestwie Kongresowem, przyczem arcybiskup warszawski uzyskał tytuł prymasa. Wskutek tego mamy obecnie właściwie aż dwóch prymasów, co jak na Polskę może jest za wiele. Wprawdzie nie należy się z tego powodu obawiać jakichś zawikłań pomiędzy obu tymi dostojnikami, jak to miało miejsce niegdyś w Anglii pomiędzy arcybiskupami z Canterbury i York; ale innego następstwa należy oczekiwać. Jak wiadomo, obaj ci arcybiskupi nasi zostali powołani do kolegium kardynalskiego, a wedle praktyki kurjalnej wejdzie to zapewne w stały zwyczaj w przyszłości. Przypuszczam tedy, że te dwa miejsca kardynalskie wyczerpią zwyczajny procent, jaki mógłby być Polsce w św. kolegium przyznany. Polska mogłaby zapewne uzyskać jeszcze jednego kardynała, ale prawdopodobnie nie należałby on zawsze do obrządku łacińskiego. Tymczasem nam byłby przedewszystkiem potrzebny jeden kardynał kurjalny, t. j. rezydujący stale w Rzymie, a na takiego mogłoby już zabraknąć miejsca. Czyby więc nie było odpowiedniej, gdyby się zniosło połączenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim, a natomiast połączyło oba arcybiskupstwa, gnieźnieńskie i warszawskie z rezydencją w Warszawie? Względy administracji kościelnej nie stałyby temu na przeszkodzie, bo z jednej strony dzisiejsze prawa metropolitów są bardzo szczupłe, a zwiększenie prowincji metropolitalnej o dwa biskupstwa nie odgrywałoby żadnej roli; z drugiej zaś strony niegdyś także pomimo braku wspólnej granicy archidiakonat warszawski należał do wielkopolskiego biskupstwa, a prymasi w Warszawie stale rezydowali. Zmiana taka zaś mogłaby być z łatwością dokonana w razie wakansu którejkolwiek z tych stolic arcybiskupich; wówczas przywróciłoby się dawne biskupstwo poznańskie z zachowaniem praw kapituły do wyboru biskupa, a przy obsadzeniu stolicy prymacjalnej wybierałyby łącznie kapituła

gnieźnieńska z warszawską. Myślę także, że zniesienie powstałej w czasach niewoli odrębności organizacji kościelnej w Wielkopolsce i w b. Królestwie wyszłoby na korzyść zespolenia obu tych dzielnic w państwie.

Przechodząc do kwestji obsadzania innych urzędów kościelnych, zaznaczam, że wpływ państwa w tym kierunku mógłby być albo pozytywny albo negatywny, t. j. że państwo mogłoby mieć prawo przedstawiania kandydatów, albo zastrzegałoby sobie możliwość założenia sprzeciwu (*veto*) przeciw nadaniu urzędu kościelnego przez władzę kościelną pewnemu kandydatowi. Możliwą byłaby także kombinacja taka, że przy pewnych urzędach wykonywałby rząd wpływ pozytywny, przy innych negatywny. Dzisiejsze prawo kanoniczne jest jednak o wiele więcej niechętne dopuszczaniu wpływu czynników świeckich przy obsadzaniu urzędów kościelnych niż dawniej, a przyznać muszę, że wpływ pozytywny na obsadzenie urzędów kościelnych, czy to kanonij czy innych, tak w interesie państwa jak i Kościoła należy porzucić. Przedewszystkiem państwo nie może rościć sobie prawa, ani przyznawać sobie zdolności do oceniania kwalifikacji kandydatów na stanowiska duchowne, a przytem, jeżeli patronat na razie pominiemy, brak będzie wszelkiego tytułu prawnego, którymby podobną ingerencję państwa można dyło uzasadnić. Gdzieindziej opierano ją na tej podstawie, że państwo łoży na utrzymanie duchowieństwa; u nas zaś podstawy takiej nie można brać w rachubę, przynajmniej w odniesieniu do tych terytorjów naszej Rzeczypospolitej, gdzie rządy zaborcze dokonały sekularyzacji majątku kościelnego, pozbawiając go tem samem środków własnego utrzymania. A co ważniejsze: wpływ taki państwa, zwłaszcza gdyby podobne prawa nie były wykonywane przez samego prezydenta Rzeczypospolitej, ale przez zmieniające się rządy parlamentarne, oddziaływałyby wprost demoralizująco na stosunki kościelne. Wytworzyłyby się służalstwo wobec rządu lub wpływowych partyj politycznych, rozwinęłyby się bujnie system protekcji, a co gorsza, tą drogą otwarcie wnosiłoby się wpływy polityczne do stanowisk kościelnych; bo przecież rząd prawicowy nie przedstawiałby kandydatów o zabarwieniu lewicowem, ani rząd lewicowy kandydatów zbliżonych do prawicy. Po pewnym czasie czy to nasze kapituły czy nasz kler przedstawiałyby obraz partyjnictwa w kraju.

Ten wzgląd budzi także wątpliwość, czy przyznanie państwu wpływu negatywnego przy obsadzeniu urzędów kościelnych nie odbiłoby się również ujemnie na stosunkach kościelnych, i nie przyniosło państwu więcej szkody niż pożytku. Trzebaby chyba dla uniknięcia nadużyć i dowolności bardzo ściśle określić warunki, od którychby *veto* rządowe zależało, i wypadki sporne poddawać pod rozstrzygnięcie władz sądowych.

Tym wszystkim niedomaganiom możnaby jednak zapobiec, gdyby się rzecz odwróciło, i pozostawiając Kościołowi swobodę obsadzania i odbierania urzędów kościelnych, nałożyło na władze kościelne obowiązek nieoddawania tych urzędów osobom, nieposiadającym warunków ze strony państwa koniecznych. Państwu zaś przysługiwaiby musiało prawo odniesienia się do władzy kościelnej, gdyby warunków tych nie przestrzegała, a w razie nieuwzględnienia skargi rządowej prawo odwołania się do Stolicy apostolskiej. Możemy zaś posiadać wszelką ufność w bezstronność rozstrzygnięcia papieskiego, a sama nawet możliwość odwołania się państwa do Stolicy apostolskiej wpłynie na bardzo ostrożne postępowanie ze strony episkopatu we wszelkich wypadkach wątpliwych.

Chodziłoby więc tylko o określenie warunków, których ze strony państwa należałoby się domagać od kandydatów na urzędy duchowne. Dwa takie warunki są zupełnie naturalne i nie wymagają nawet bliższego uzasadnienia, a to: obywatelstwo polskie, jak również nieposzlakowana cześć obywatelska, tak że niezdolnymi do uzyskania, zatrzymania i sprawowania urzędów kościelnych w Rzeczypospolitej byłiby obcokrajowcy bez szczególnego zezwolenia rządowego, tudzież wszyscy ci, co z powodu popełnionych przestępstw ściągnęli na siebie niesławę, także wobec forum cywilnego. Tedy jednak nie wystarczyło. Należałoby bowiem wykluczyć również wszystkich, którzy przeciw władzom kościelnym lub prawowitym władzom świeckim spiskują lub wrogo występują, a zarazem domagać się, aby władza kościelna usuwała tych funkcjonariuszy kościelnych, którzy przy sprawowaniu swego urzędu kościelnego, mieszając się do spraw politycznych, władze świeckie publicznie obrzucają obelgami lub wzniecają opór i nienawiść przeciw ich czynnościom, rozstrzygnięciom lub wyrokom. Takie sformułowanie posiada również pewne oparcie w stylizacji przepisów kościelnych.

Wedle kodeksu kanonicznego bowiem wszyscy należący do związków, które przeciw Kościołowi lub prawym władzom świeckim spiskują (c. 2335: *quae contra Ecclesiam vel legitimas civiles potestates machinantur*), podpadają klątwie zastrzeżonej Stolicy apostolskiej; o ostatniej kategorii osób należy nadmienić, że papież Benedykt XV sam w swym liście do biskupów polskich z 16 lipca 1921 potępił mieszanie się duchowieństwa w sprawy polityczne (*non debent politicis implicari negotiis*), a kodeks kanoniczny w c. 2344 analogicznie do naszego sformułowania nakazał surowo karać wszystkich, coby władze kościelne obrzucali publicznie wprost czy pośrednio obelgami, lub wzniecali opór i nienawiść przeciw ich czynnościom, dekretem, rozstrzygnięciom i wyrokom. Wobec tego podobna stylizacja warunków ze strony państwa nie spotkałaby na przeszkody w układach konkordatowych; a sądzimy, że takie sformułowanie zabezpieczyłoby w zupełności interes państwa i porządku publicznego, zarówno w kierunku obsadzania urzędów kościelnych, jak i w kierunku wpływu, aby szkodliwe dla państwa jednostki zostały usunięte z urzędów kościelnych. Szanując autonomję Kościoła, nie należałoby się przeto upierać przy dalej sięgających a wątpliwej wartości wpływach, pomimo że Kościół posiada stanowisko korporacji prawno-publicznej a jego funkcjonariusze charakter podobny, jak urzędnicy państwowi.

Praktyczne przeprowadzenie proponowanych postanowień byłoby zapewnione w ten sposób, że konkordat zobowiązywałby zarazem władze kościelne do donoszenia rządowi o każdym akcie nadania urzędu, a wówczas rząd miałby prawo w razie przekroczenia powyższych przepisów wnieść skargę o unieważnienie aktu nadania w myśl k. 1679 kod. kan. Gdyby zaś chodziło o usunięcie funkcjonariusza kościelnego z zajmowanego urzędu, należałoby określić odpowiednie postępowanie w konkordacie, a mogłoby się ono opierać na analogji przepisów kanonicznych o usuwaniu plebanów (k. 2147 i nast.) i być zastosowane do innych także beneficjatorów. W obu zaś wypadkach musiałoby przysługiwać rządowi, jak wyżej zaznaczyliśmy, prawo odwołania się od decyzji ordynariusza, nieuwzględniającej skargi rządowej, do Stolicy apostolskiej. Pomiedzy tak określonym wpływem państwa na obsadzenie urzędów kościelnych a prawem sprzeciwu rządowego (*vetó*) przeciw nadaniu, zachodzi wybitna

różnica. Przy sprzeciwie władza kościelna ma obowiązek wstrzymać się z nadaniem urzędu, dopokąd nie będzie ustalone, że rząd nie zakłada *veto* i na władzy rządowej właściwie ciąży tylko obowiązek przestrzegania, aby kandydaci do urzędów kościelnych odpowiadali warunkom państwowym; tu zaś wprawdzie władza kościelna urząd nadaje i zawiadamia o tem władzę rządową, ale jest ona już ze strony rządowej związaną nakazem, aby sama przestrzegała warunków państwowych, gdyż inaczej nadanie przez nią dokonane będzie samo przez się nieważne i na żądanie państwa będzie musiało być cofnięte. Taka sankcja jest może skuteczniejsza aniżeli sprzeciw, nie odwleka nadania, ale skłania władze kościelne do współdziałania z interesem państwa. Zresztą państwo wpływem takim tem snadniej może się zadowolić, gdyż posiadając głos decydujący przy obsadzaniu biskupstw, ma sposobność baczyć, aby stolice biskupie znajdowały się w rękach osób zasługujących na zaufanie, że władzy swej nie zechcą używać na szkodę państwa.

W przepisach wykonawczych do konkordatu, które tak papież jak rząd będą musieli wydać, należałoby jeszcze określić termin załatwienia przez biskupa sprawy poruszonej skargą rządową, a zarazem przewidzieć ewentualność natychmiastowego zawieszenia funkcjonariusza w urzędzie, skoro przeciw niemu wpłynęłaby skarga rządowa, czy to z powodu bezprawnego nadania mu urzędu, czy też domagająca się jego usunięcia.

Takie ujęcie rzeczy, jak tu przedstawiłem, posiadałoby tę zaletę, że obok zachowania wpływu rządu przy obsadzeniu urzędów kościelnych, rozwiązywałoby równocześnie zagadnienie wpływu na pozbawienie urzędu, który również państwu powinien być przyznany w pewnych granicach i w konkordacie określony. Odwołanie się zaś do Stolicy apostolskiej winno następować w drodze dyplomatycznej, aby uniknąć występowania w charakterze strony procesowej.

Ponieważ wreszcie wedle prawa kanonicznego obsadzanie szeregu urzędów niższych od biskupiego należy nieraz do papieża, jak np. wszystkich godności w kapitułach katedralnych i kolegjalnych, przeto konkordat winien równocześnie obejmować przepis, że w tych wypadkach ma nastąpić porozumienie z prezydentem Rzeczypospolitej.

IV.

Nie da się zaprzeczyć, że instytucja prawa patronatu powstała na tle stosunków średniowiecza, dziś jest już anachronizmem, nie odpowiadającym ani zasadom, na których się opiera obecny stosunek państwa do Kościoła, ani potrzebom życia kościelnego i państwowego. Dlatego też ku końcowi XIX wieku coraz częściej spotykamy myśli, popierane tu i ówdzie przez rządy państwowe, że prawo patronatu powinno być zniesione; a podobna tendencja przebija się również w najnowszym ustawodawstwie kościelnem. Niegdyś, w czasach absolutyzmu, rządy starały się, aby zapewnić sobie jak najdalej sięgające wpływy w obrębie Kościoła, o jak największe rozszerzenie prawa patronatu korony, tworząc zarazem w związku z sekularyzacją majątku kościelnego osobne pojęcie patronatu monarchicznego; a nadto zwłaszcza od wieku XVII wciągnęły tę instytucję w obręb ustawodawstwa państwowego, nadając jej nawet cechę prywatno-prawną, co znalazło swój wyraz tak w landrechcie pruskim, jak i kodeksie cywilnym austriackim w r. 1811. Ale po upadku państwa absolutnego rychło nastąpił zwrot przekonań w przeciwnym kierunku, chociaż się jeszcze w ustawodawstwach państwowych wyraźnie nie uwydatnił. Natomiast nowy kodeks prawa kanonicznego zupełnie otwarcie skazał prawo patronatu na powolne zamarcie; postanowił bowiem, że na przyszłość żadne nowe patronaty powstać nie mogą, a nadto polecił biskupom skłaniać patronów do zrzekania się swych praw dotychczasowych w zamian za pewne dobrodziejstwa lub usługi duchowne. Stosunki patronatowe w naszej Rzeczypospolitej polegają dotąd na ustawodawstwie państw zaborczych: w dawnej dzielnicy pruskiej głównie na przepisach landrechtu, nie uchylonych wcale ogłoszeniem kodeksu dla państwa niemieckiego (art. 80 ust. wpraw.), a w b. dzielnicy austriackiej na mnóstwie przepisów, począwszy od końca XVIII wieku. Tylko rząd rosyjski ułatwił się z prawem patronatu w sposób dość radykalny, znosząc w b. Królestwie ukazem z 2/14 września 1864 wszelkie patronaty na cerkwiach unickich, i odejmując patronom kościołów łacińskich możliwość faktycznego wykonywania prawa prezenty przez to, że wedle ukazu z 14/26 gru-

dnia 1865 niemal wszystkie parafje (1471 na ogólna liczbę 1638) miały być odtąd zawiadywane przez administratorów. W konkordacie więc byłoby najwłaściwsze miejsce uregulowania tej sprawy w duchu nowożytnych postulatów.

Za zniesieniem prawa patronatu wypowiedziała się nawet ustawa konstytucyjna pruska z r. 1850 w art. 17, a w Austrii w motywach rządowych do ustawy z 7 maja 1874 zwrócono również na to uwagę, podnosząc, że patronat utracił już dawny swój związek z innemi urządzeniami prawnemi, a zwłaszcza z dawnemi prawami dominikalnemi właścicieli gruntowych, które przestały istnieć, i że jest dziś zbyt dotkliwym ciężarem dla patronów, gdyż wedle przepisów państwowych patron nawet przez zrzeczenie się prawa patronatu nie może się uwolnić od ponoszenia kosztów na budowlę kościelne, czego wcale prawo kanoniczne nie przewiduje. Obok tych powodów dałoby się podnieść i inne, jakie również przemawiają za zniesieniem prawa patronatu, a między niemi te, że wskutek wolnego obrotu ziemią nieruchomości wraz z połączonem z niemi prawem patronatu przechodzą kolejno w najrozmaitsze ręce, tak że pomiędzy dzisiejszym ich właścicielem a fundatorem kościoła, który prawo patronatu nabył i jego rodziną, żadnego już nie ma związku, lub że częste parcelacje dóbr wywołują skutki w odniesieniu do prawa patronatu wprost ujemne. Tych wszystkich względów i rząd nasz przy zawieraniu konkordatu nie mógłby pominąć, lecz, wedle mego zdania, może w tej mierze rozporządzać dowolnie tylko swoim własnem prawem patronatu, a nie naruszać prawa, przysługującego osobom prywatnym. Jest to bowiem rzeczą indywidualnego uczucia, czy ktoś zechce swe prawo patronatu zatrzymać czy nie, państwo wkraczać tu nie ma właściwie kompetencji. Dlatego sądziłbym, że w pierwszym rzędzie rząd w konkordacie powinien zrzec się w zupełności swego prawa patronatu, bo ono dla państwa nie posiada większej wartości. Prawo prezenty, jak wogóle wywieranie wpływu pozytywnego na obsadzanie urzędów kościelnych, o czem wyżej mówiliśmy, nie zrównoważy ciężaru, jaki może ciążyć na państwie z tytułu prawa patronatu; uwalniając się zaś od niego przez zrzeczenie się prawa patronatu, może państwo wpływ swój na obsadzanie urzędów kościelnych, jak to już określiliśmy, w inny sposób urzeczywistnić. Przez zrzeczenie się takie

zresztą spełni państwo również życzenie prawa kanonicznego i przyczyni się do zaniku tej przestarzałej instytucji. Prawo patronatu osób prywatnych winno być natomiast nadal zachowane z pozostawieniem do woli patronów, czy je zechcą zatrzymać czy nie; tylko patronat, przysługujący obcokrajowcom, należałoby stanowczo uchylić.

Ze względu na utrzymanie nadal prywatne prawo patronatu, winny dla ujednostajnienia prawa wejść w całej Rzeczypospolitej w zastosowanie przepisy kodeksu kanonicznego; lecz pożądanoby były jeszcze pewne szczególne postanowienia: jedno stwierdzające wyraźnie, że patron, zrzekający się prawa patronatu, nie będzie obowiązany do ponoszenia ciężarów z prawa tego wypływających i drugie, określające skutki parcelacji na dalsze trwanie patronatu rzeczowego. Pytanie, co się ma stać z prawem patronatu w razie częściowej lub całkowitej parcelacji dóbr, do których to prawo jest przywiązane, zaprzętało oddawna naukę. Dwa przedewszystkiem zdania, jakie podnoszono, zasługują na bliższą uwagę. Wedle jednych przy całkowitej parcelacji majątku prawo patronatu przechodzi na wszystkich nabywających owe parcele, wedle drugich gaśnie. To ostatnie zdanie najwięcej liczy zwolenników; przemawia bowiem za niem nie tylko moment historycznego rozwoju prawa patronatu, lecz również ten wzgląd, że prawo patronatu rzeczowe było związane zawsze tylko z nieruchomością, posiadającą pewien szczególny charakter prawnopubliczny i gospodarczy, w razie parcelacji zaś ten podmiot właśnie przestaje istnieć; więc tak samo, jak przy patronacie osobistym patronat gaśnie, gdy podmiot uprawniony czy to przez wygaśnięcie rodziny, rodu lub dla braku dziedziców się usuwa, przeto podobnie i tu to samo następstwo winno być zastosowane. Przyjęcie tej zasady ułatwi również rozstrzygnięcie pytania bardzo aktualnego u nas z powodu ustawy o reformie rolnej, co się ma stać z prawem patronatu przy częściowej parcelacji. Otóż jeżeli, pomimo takiej parcelacji, dawny charakter gospodarczy reszty pozostałej zostanie utrzymany, pozostanie prawo patronatu nadal przy reszcie, w przeciwnym natomiast razie zgaśnie. W kodeksie kanonicznym istnieje w tym kierunku luka, którą możnaby chyba tem wytłumaczyć, że episkopat nie dostarczył komisji kodyfikacyjnej odpowiedniego materiału; tembardziej więc należałoby u nas

z okazji konkordatu sprawę tę poruszyć. Dlatego proponowałbym tego rodzaju postanowienie, że prawo patronatu rzeczowe gaśnie w razie parcelacji majątku, do którego jest przywiązane, wówczas, gdy obszar tych dóbr zmniejszy się do $\frac{1}{3}$ części obszaru, pozostającego we własności patrona w dniu 1 listopada 1918 r. Do tego możnaby jeszcze dodać, że patronom dotychczasowym wolno jednak będzie zmienić za zezwoleniem ordynarjatu swe rzeczowe prawo patronatu w osobiste rodzinne.

Wreszcie przedmiotem dyskusji mogło być nadto orzecznictwo w sprawach patronalnych. Za utrzymaniem jurysdykcji państwowej przemawiałby dzisiejszy stan prawny w znacznej części obszaru Rzeczypospolitej, oddanie zaś tych spraw orzecznictwu sądów kościelnych możnaby poprzeć tą uwagą, że prawo patronatu wedle swej istoty i charakteru ze stosunkami kościelnymi jest jak naściślej związane, i tylko w sferze kościelnej występuje. Sądzę jednak, że należałoby tu obrać drogę pośrednią, t. j. oddając władzom kościelnym wogóle orzecznictwo w sprawach patronatowych, zastrzec w celu zabezpieczenia egzekucji dla władz świeckich, czy to sądowych czy administracyjnych, orzekanie w wypadkach, ilekroć rozchodzić się będzie o ciężary i obowiązki patronów wobec kościoła.

V.

Jedną z najtrudniejszych i najbardziej zawitych spraw, nie tyle pod względem prawnym ile faktycznym, jest sprawa majątku kościelnego; łączą się bowiem z nią nietylko pretensje Kościoła do majątku sekularyzowanego przez rządy zaborcze, lub jak się to w Rosji nazywało oddanego w zarząd państwa, lecz także zagadnienia powstałe już w naszej Rzeczypospolitej na temat zastosowania reformy rolnej do własności kościelnej. A od rozstrzygnięcia tych pytań zależy w pierwszym rzędzie piekąca i niedająca się już dłużej zwlekać sprawa dotacji duchowieństwa i pokrycia potrzeb kościelnych. Możliwość się jednak spierać o to, czy kwestja ułożenia stosunków majątkowych kościelnych ma być w konkordacie załatwiona, czy nie należałoby jej raczej pozostawić osobnemu układowi, przewidzianemu w ustawie o reformie rolnej. Sądzę jednak, że

przedewszystkiem w konkordacie powinny być nakreślone przynajmniej ogólne zasady i kierunek załatwienia tej sprawy, a przypuszczam, że również koła kościelne będą do tego dążyły.

Wzajemne rozrachunki pomiędzy Kościołem a państwem w odniesieniu do zabranych dawniej Kościołowi majątków, dziś już, kiedy te majątki nieraz w dziesiątych znajdują się rękach, nie są możliwe do przeprowadzenia, ani też państwo nie byłoby w stanie Kościołowi za nie zapłacić i odpowiadać za rządy obce i wrogie. Dlatego należałoby się starać, aby Kościół nie podnosił dalszych pretensyj, państwo zaś z drugiej strony winno na siebie przyjąć obowiązek dostarczenia odpowiednich środków dla prawidłowego zarządu Kościoła i utrzymania kleru, poręczając zarazem nienaruszalność dzisiejszej własności Kościoła, o ile to z reformą rolną da się pogodzić. W układzie zaś, który ma być zawarty ze Stolicą apostolską z powodu owej reformy, należałoby bezwarunkowo zastrzec pewną dotację w nieruchomościach na rzecz biskupów, kapituł, seminarjów, plebanów i organistów, dla zawarowania przynajmniej częściowo niezawisłości gospodarczej dla tych funkcjonariuszy i instytucjów, koniecznej do należytego ich funkcjonowania, a przyczyniającej się zarazem do obniżenia ciężarów państwowych. Obowiązek bowiem państwa do dostarczenia odpowiednich funduszy o tyleby się mógł zmniejszyć, o ileby Kościół mógł swe potrzeby zaspokajać częściowo z dochodów własnego majątku, z dochodów opróżnionych urzędów i beneficjów, tudzież z opłat kościelnych. Ciężar państwowy będzie pomimo tego znaczny; i sądzę, że dla jego pokrycia będzie państwo musiało sięgnąć do osobnego podatku kościelnego, nałożonego na członków Kościoła, czego wzór dostarczyć mogą ustawy pruskie z 14 lipca 1905 i z 21 marca 1906. W konkordacie więc możnaby nakreślić ogólne ramy wzajemnych praw i obowiązków. Dałoby się to przeprowadzić przez zamieszczenie w nim mniej więcej w ten sposób sformułowanych artykułów: 1) że Stolica apostolska zezwala, aby stan prawny majątków kościelnych, usuniętych z własności lub zarządu Kościoła przez władze świeckie, których panowaniu podlegały ziemie Polski przed przywróceniem Rzeczypospolitej, został przez władze państwowe Polski w drodze ustawodawczej urządzony, pozostawiając we własności Kościoła i zarządzie wszystkie dobra majątkowe, jakie Ko-

ściół obecnie rzeczywiście posiada, z zastrzeżeniem jednak szczególnego układu ze Stolicą apostolską w sprawie zastosowania ustawy rolnej do kościelnych dóbr nieruchomości; tudzież 2) że Rzeczpospolita polska zobowiązuje się dostarczyć stosownego uposażenia dla celów prawidłowego zarządu Kościoła i wystarczającego utrzymania kleru, o ile te koszty nie będą mogły być pokryte z dochodów majątku kościoła pozostającego w jego posiadaniu, z interkalarjów, taks i świadczeń kościelnych, jak również z opłat i podatków ustanowionych dla tego celu przez prawo państwowe. Nadto w osobnem postanowieniu winna być uznana osobowość prawna tych instytucyj kościelnych, którym prawo kościelne przyznaje taką osobowość tudzież zdolność majątkową, i poręczona konstytucją zapewniona możliwość nabywania i pozbywania dóbr majątkowych ruchomych i nieruchomości w granicach ustaw państwowych, podobnie jak to ma miejsce w odniesieniu do innych osób prawnych i obywateli w państwie.

Tak samo też państwo winno Kościołowi pozostawić zarząd majątku pozostającego w jego posiadaniu i uznać zarazem jako obowiązujące we forum państwowem te przepisy kościelne, które normują warunki ważnego pozbycia lub obciążenia majątku kościelnego. Warunki te określa prawo kanoniczne w tym celu, aby zapobiec marnowaniu lub lekkomyślnemu trwonieniu majątku kościelnego, uznanie więc ich zabezpiecza zarazem interesy państwowe. Wobec tego nie miałyby już celu osobne przepisy, jakieby wymagały jeszcze pewnych formalności czy zgody ze strony władz państwowych przy aktach zarządu majątkowego władz kościelnych. Potrzebę nadzoru państwowego nad kościelnym zarządem majątkowym, przyjętego również w ustawodawstwach państw zaborczych, uzasadniano głównie interesem państwa w utrzymaniu majątku kościelnego wobec świadczeń państwowych na cele kościelne; nadzór taki jednak może być nieraz nietylko uciążliwy, ale nawet szkodliwy przez mnożenie zbytnich formalności i naturalne zresztą przewlekanie spraw, które bardzo często powinny być jak najszybciej załatwiane. Dlatego sędzę, że dobro państwa mogłoby być najzupełniej zabezpieczone przez przyjęcie w konkordacie postanowień: 1) że przy wprowadzeniu funkcjonarjuszy kościelnych w posiadanie urzędu i beneficjum przez władze kościelne, ma być

zawiadamianą władza rządowa, aby, jeżeli zechce, przysłała do tego aktu swego delegata, który będzie miał prawo przeglądać i sprawdzać inwentarz majątku kościelnego i beneficjalnego; tudzież 2) że zubożenie instytucji kościelnych, pochodzące z powodu złego zarządu lub pozbycia albo obciążenia rzeczy majątkowych ruchomych lub nieruchomych, nie może stanowić żadnego tytułu do zwiększenia uposażenia lub świadczeń ze skarbu publicznego Rzeczypospolitej. Gdyby więc kiedykolwiek w podobnych wypadkach odniosła się władza kościelna do rządu z żądaniem podniesienia dotacji, wówczas będzie państwowa władza posiadała sposobność wglądnięcia w rzecz i powzięcia decyzji zabezpieczającej interesy skarbowe. Tylko ze względu na interes kulturalny, powinna być zastrzeżoną, obok wymaganego prawem kanonicznym zezwolenia Stolicy apostolskiej, także zgoda władz państwowych, gdyby chodziło o pozbycie lub zastaw rzeczy drogocennych dla ich wartości artystycznej lub historycznej.

Ów interes kulturalny wchodzić może w grę w innych również wypadkach, a w szczególności przy budowach kościelnych. Wprawdzie budowa i naprawa kościołów, oratorjów, kaplic, krzyżów i figur zewnątrz kościołów lub przy drogach publicznych, kosztem kościoła lub osób prywatnych powinna być zupełnie wolną i dozwoloną, lecz przy tem wszystkim, obok przepisów prawa państwowego o budowach, należy zachować również przepisy o konserwacji zabytków. Te przepisy państwowe winny być także zachowane przy naprawie znajdujących się we własności Kościoła dzieł sztuki lub rzeczy zabytkowych, jak również przy sporządzeniu inwentarza majątku kościelnego. Wszystko to w konkordacie obok odpowiednich przepisów kodeksu kanonicznego powinno być wyraźnie zaznaczone i zabezpieczone.

W związku z pokryciem potrzeb Kościoła muszę jeszcze dotknąć sprawy opędzenia kosztów połączonych z budową i naprawą budynków kościelnych, ewentualnie także gospodarczych, o ile zwłaszcza chodzi o plebanje. Nowy kodeks kanoniczny podaje w tej mierze pewne zasady (k. 1186), ale one są niewystarczające i samych właściwie tylko kościołów dotyczą, dlatego też zapewne zachował wyraźnie w mocy partykularne zwyczaje i umowy tego przedmiotu dotyczące i uznał skuteczność

obowiązku ponoszenia tych kosztów, polegającego także na przepisach prawa państwowego. Podobne przepisy państwowe istnieją również w naszej Rzeczypospolitej w każdej z trzech dzielnic państw zaborczych, nie są one jednak ze sobą zgodne, przeto należałoby pomyśleć o wydaniu jednolitej dla całego państwa ustawy. Do konkordatu ta sprawa nie należy, ale nie można jej zupełnie pominąć, bo i w tym kierunku dla usunięcia wszelkich wątpliwości, powinny się w nim mieścić pewne wytyczne wskazania. Ponieważ przy pokrywaniu tych kosztów wchodzi w rachubę kwestja ich ściągnięcia za pośrednictwem egzekutywy państwowej, dlatego państwo będzie musiało zachować tu kompetencję swego ustawodawstwa. Uznając tedy obowiązki łożenia na cele budowli kościelnych, określone w przepisach kanonicznych i poręczając, że ich ograniczać nie będzie, musi sobie zastrzec, że po porozumieniu z biskupami może je zwiększyć, na inne osoby rozszerzyć i szczegółowo określić. Mam jednak przekonanie, że owo określenie pokrycia kosztów budowli kościelnych będzie również mogło być w sposób zadowalniający sformułowane dopiero na podstawie przyszłej a nieuniknionej ustawy o podatku na cele kościelne. Wówczas także nadejdzie właściwa chwila do powzięcia postanowienia, czy kwotą osiągniętą z tego podatku ma rząd sam administrować, czy też oddać administrację biskupom djecezjalnym z zastrzeżeniem dla siebie pewnej kontroli. Zastanawiać się nad tem w układach konkordatowych byłoby jednak przedwcześnie.

3. Pierwszy projekt konkordatu z r. 1922.

Zawarcie konkordatu ze Stolicą apostolską d. 10 lutego 1925, jako nader doniosły i radosny fakt w dziejach wewnętrznych naszego młodego państwa, musi wywołać również głośny oddźwięk w naszej nauce, bo zająć się ona powinna wszechstronnem ocenieniem zawartego układu, zbadaniem znaczenia jego postanowień i wskazaniem ich dalszych następstw. Nieobojętną jednak dla tych zadań naukowych byłaby znajomość genezy tekstu ustalonego konkordatu, gdyż wówczas dopiero mógłby cały układ we właściwym ukazać się świetle. Szczegóły, odnoszące się do przebiegu rokowań konkordatowych, muszą z natury rzeczy przynajmniej na razie pozostać w tajemnicy; zaznajomienie jednak sfer naukowych z pracami przygotowawczymi, zmierzającymi do sformułowania samego tekstu układu, byłoby bardzo pożądane. Dla tego chciałbym oddać przynajmniej do użytku naukowego pierwszy projekt konkordatu, którego byłem autorem, tembardziej, że wyraźnie zastrzegłem sobie możliwość naukowego jego zużytkowania po zawarciu konkordatu. Czy mój projekt służył jako bezpośrednia podstawa układów, czy jakaś inna redakcja, przy której już nie brałem udziału, nie wiem; ocenić jednak nie trudno, że pomiędzy moim projektem a tekstem ustalonym, widoczny jest pewien związek. Ogłoszenie zaś mego projektu, może tem więcej być pożyteczne, ile że tak z trybuny sejmowej, jak i ze strony publicystyki wciągnięto go w dyskusję, powołując poszczególne z niego wyjątki.

Projekt mój opracowałem równocześnie w języku łacińskim i polskim z tą myślą, aby oba teksty były autentyczne. Język łaciński wydawał mi się konieczny, jako język prawa ka-

nonicznego, posiadającego swą zdawien dawna ściśle określoną terminologję prawniczą, a sądziłem, że przy nim będzie można także wprowadzić język polski na szerszą widownię poza akty ustawodawstwa krajowego¹⁾. Zresztą zasady, na których się mój projekt opiera, są te same, jakie zostały przyjęte w zawartym konkordacie, a więc zapewnienie Kościołowi pełnej wolności i swobody w zarządzie swemi sprawami, przy równoczesnem zawarowaniu państwu sfery do niego należącej. I zasadnicze myśli polityczne w konkordacie ujęte, tkwią również w szeregu postanowień mego projektu, lecz konkordat szerzej je rozwinął i uwypuklił, stosunki nasze bowiem zewnętrzne i wewnętrzne od r. 1922, kiedy mój projekt był wygotowany, znacznie korzystniej się ukształtowały.

Dlatego też w konkordacie mogło już znaleźć miejsce nowe określenie prowincyj kościelnych i dyecezyj, mogło być także rozwiązane trudne zagadnienie ustalenia stosunków majątkowych Kościoła i dotacji kleru. Natomiast różne kwestje prawne, które uwzględniłem w moim projekcie, zostały w konkordacie pominięte, a w szczególności kwestja zmiany obrządku, sprawa pokrycia kosztów budowy i naprawy budynków kościelnych, prawo patronatu lub stosunki dotyczące zakonów. Pominięto również z postanowień odnoszących się do nauki, sprawę udziałania nauki religji w szkołach prywatnych, tudzież te moje projekty, które miały na celu podniesienie poziomu naukowego w seminarjach. Chodziło mi bowiem o to, aby do seminarjów biskupich przyjmowano tylko kandydatów posiadających warunki wstąpienia do szkół wyższych, tudzież aby profesorom w seminarjach, posiadającym wyższe kwalifikacje naukowe, zapewnić wyższe także wynagrodzenie. Z drugiej zaś strony konkordat bardzo słusznie określił sprawę zmiany języka w nabożeństwie dodatkowem, czego brak w moim projekcie. W wielu kierunkach zmienia także konkordat stanowisko przymownie zajęte, głównie w postanowieniach odnoszących się do nadawania urzędów kościelnych, tudzież do usunięcia z urzędu

¹⁾ Ogłoszony w watykańskich *Acta Apostolicae Sedis* (T. XVII Nr. 2 z 24 stycznia 1925 str. 415) konkordat bawarski, zawarty między Jego Świątobliwością papieżem Piusem XI a państwem bawarskiem w Monachjum d. 29 marca 1924, a ratyfikowany tamże w Monachjum dnia 24 stycznia 1925, ma dwa teksty sobie współrzędne: włoski i niemiecki (P. R.).

duchownego, co szerzej starałem się ująć. W sprawach tych naogół mój projekt zastrzega może nieco więcej praw państwu aniżeli konkordat; wielka też pomiędzy nim a moim projektem zachodzi różnica co do zakonów. Projekt mój wzorował się w tym względzie na postanowieniach konkordatu hiszpańskiego z 19 czerwca 1904, lecz je znacznie łagodził. Ów przykład arcykatolickiego kraju, jakim jest Hiszpanja, dawał mi wiele do myślenia, a obawiając się wytworzenia analogicznych u nas stosunków, jakie wywowały ów konkordat hiszpański, sformułowałem postanowienia podobne. Równocześnie jednak zaznaczyć muszę, że mój projekt, jako zastępujący jednostronnie interesy państwa, był projektem maksymalnym, więc z góry przewidywałem różne ustępstwa w myśl życzeń Kurji, do rzędu zaś tych spraw, w których ustępstwa przedewszystkiem były możliwe, zaliczałem sformułowane przezemnie artykuły o zakonach. W konkordacie też postanowienia te zupełnie odpadły, być może więc, że rząd nasz w toku układów w ogóle z podobnemi żądaniami nie występował.

Tekst mego projektu podaję w języku polskim wedle ostatniej redakcji, ustalonej po kilku obradach odbytych ze zwołaną ankietą i przedstawicielami rządowymi; wskutek obrad tych jednak w stosunkowo nielicznych i niezasadniczych szczegółach moją pierwszą redakcję zmieniłem. Niewiadomo mi natomiast, jakim był tekst innych projektów, które pono w r. 1923 i 1924, obok mego projektu, czy też na jego podstawie zostały opracowane. Oto tekst projektu:

»Jego Świątobliwość Papież Pius XI i Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

ożywieni zgodnem staraniem, aby wiara, pobożność i wszelkiej prawości i uczciwości żywotność w Polsce zachowała się i mnożyła, co do stanu Kościoła i religji katolickiej, którą przeważająca większość obywateli Rzeczypospolitej wyznaje i która, o ile to czci boskiej dotyczy, zajmuje w Polsce naczelne stanowisko, postanowili zawrzeć uroczysty układ.

Z tego powodu Ojciec św. zamianował swym pełnomocnikiem

a J. E. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

którzy po wymianie odnośnych aktów pełnomocnictwa ułożyli, co następuje:

Art. 1.

Kościół katolicki w Rzeczypospolitej Polskiej używać będzie pełnej i całkowitej wolności, wskutek czego władza państwowa żadną miarą nie będzie przeszkadzać, aby on dla forum kościelnego swoją władzę duchowną i powszechny rząd Kościoła wykonywał swobodnie wedle zarządzenia bożego i postanowień kanonicznych, i swojemi sprawami wedle własnych praw i przepisów niniejszego układu kierował i zarządzał.

Art. 2.

Wszyscy duchowni w sprawach duchownych, o ile chodzi o rząd i dyscyplinę kościelną, rządzić się będą jedynie prawami kanonicznymi, jako mieszkańcy Rzeczypospolitej poddani będą władzy cywilnej i prawom państwa.

Art. 3.

Znoszenie się biskupów, kleru i ludu katolickiego ze Stolicą apostolską i zagranicznymi władzami kościelnymi w rzeczach duchownych i sprawach kościelnych będzie zupełnie wolne.

Pisma w języku polskim będą w Kurji rzymskiej przyjmowane i załatwiane.

Art. 4.

Dla utrzymania wzajemnych przyjaznych stosunków będzie w Polsce przebywać nuncjusz apostolski a przy Stolicy św. pełnomocnik Rzeczypospolitej.

Nuncjuszowi apostolskiemu w Polsce będą powierzone także wszystkie sprawy kościelne z obszaru wolnego miasta Gdańska.

Art. 5.

Kościół katolicki w Rzeczypospolitej Polskiej będzie korzystać z prac i przywilejów innych korporacyj publicznych.

Art. 6.

Wszystkie ziemie, pozostające pod panowaniem Rzeczypospolitej, będą zaliczone do ziem poddanych zwyczajnej administracji Stolicy apostolskiej, z wyłączeniem jakiejkolwiek jurysdykcji funkcjonariuszy lub delegatów misyjnych.

Art. 7.

Aby administracja kościelna lepiej ku pożytkowi wiernych została urządzoną a granice terytorjalne tej administracji, o ile możliwe, schodziły się z granicami Rzeczypospolitej, porozumie się Stolica św. jak najprędzej z Rządem Polski co do nowego określenia prowincyj kościelnych i diecezji.

Art. 8.

Podobnie, ilekroć następnie będzie się toczyć sprawa założenia, zniesienia, przeniesienia stolicy metropolitalnej i biskupiej lub połączenia, podziału i rozgraniczenia prowincyj i diecezji, Stolica św. po zawiadomieniu Rządu, przyjmie z wdzięcznością słuszne i sprawie odpowiadające jego uwagi.

Art. 9¹⁾.

Art. 10.

Katolicy obrządków wschodnich, przebywający poza swojemi diecezjami, gdzie niema żadnego kościoła lub duchownego ich obrządku, będą pozostawali pod zarządem kleru łacińskiego i do łacińskiego obrządku mają się stosować.

Art. 11.

Żyjący wedle jakiegoś obrządku w chwili ogłoszenia niniejszego układu, w obrządku tym pozostać mają; w przyszłości zaś co do przynależności do obrządku lub przejścia na inny będą zachowane normy kanonów 98 i 756 § 1 i 2 kodeksu kanon., bez względu na jakiekolwiek dawniejsze partykularne ugody

¹⁾ Artykuł ten, jak również ostatni ustęp art. 4 wypuszczam, gdyż dotyczyły one pewnych zagadnień polityki zewnętrznej, obecnie nieaktualnych.

lub statuty, chociażby przez Stolicę apostolską były zatwierdzone.

Gdyby jednak ktoś w wieku dziecięcym na prośbę rodziców wbrew przepisom k. 756 został ochrzczony i w obrządku, w którym go ochrzczono wychowany, ma aż do roku 21 życia swego w obrządku tym pozostać, po dojściu zaś do pełnoletności może swobodnie bez żadnej trudności przyjąć napowrót obrządek swego ojca lub matki, jeżeli jest dzieckiem nieślubnem.

Art. 12.

Duchowni odnośnie do sprawowania urzędów kościelnych korzystają ze szczególnej ochrony prawnej, co bliżej określają przepisy państwowe. Nadto przysługuje duchownym *beneficium competentiae*, przyznane urzędnikom państwowym.

Wszyscy duchowni wyższych święceń do stanu świeckiego nieprzywrócenia (k. 213 § 1) wolni są od obowiązku służby wojskowej z wyjątkiem obowiązku służby duchownej dla wojska w czasie pokoju i służby duchownej lub sanitarnej w czasie wojny, tudzież od wszystkich obowiązków i publicznych urzędów cywilnych, niezgodnych ze stanem duchownym.

Biskupi i kapłani zwolnieni także będą od obowiązku świadczenia o tem, co dotyczy spraw powierzonych im na spowiedzi lub z powodu wykonywania służby duchownej poza sakramentem spowiedzi.

Art. 13.

J. Świątobliwość godzi się, aby cywilne sprawy duchownych sędziowie świeccy rozpoznawali i rozsądiali.

Art. 14.

Stolica św. nie przeszkadza, aby sprawy duchownych o zbrodnie, występki i wykroczenia, przewidziane w ustawach karnych Rzeczypospolitej, były wnoszone przed sędziego świeckiego, który jednak ma o tem bezzwłocznie uwiadomić władzę kościelną.

Oprócz tego przy uwięzieniu lub przytrzymaniu obwinionego należy zachować względy, wymagane uszanowaniem dla stanu duchownego.

Gdyby zaś przeciw duchownemu został orzeczony wyrok karny, brzmienie tego wyroku wraz z jego uzasadnieniem ma

być podane do wiadomości władzy kościelnej. Zwierzchnikowi lub jego delegatowi wolno będzie nadto akta sądowe tego rodzaju spraw po wydaniu wyroku w urzędzie świeckim przeglądać i badać.

Duchowni mają karę więzienia odbywać zawsze w miejscach oddzielnych od osób świeckich, gdyby zaś zostali zasądzeni z powodu występku lub wykroczenia, mają być zamknięci w klasztorze lub innym domu kościelnym.

Art. 15.

Biskupi w sprawach o występki i wykroczenia nie będą zmuszani stawać osobiście w sądzie.

Art. 16.

Aby uczyć dom boży, będzie zachowaną nietykalność świątyń, o ile to da się pogodzić z bezpieczeństwem publicznym i wymaganiami sprawiedliwości:

Art. 17.

Duchowni nie będą zwolnieni od opłat i podatków publicznych. Tak samo własności Kościoła mogą być poddane podatkom publicznym narówni z dobrami innych obywateli, wyjąwszy jednak budynki poświęcone służbie bożej i seminarja duchownych. Natomiast mieszkania biskupów, plebanów, tudzież ich lokale urzędowe traktowane będą narówni z mieszkaniami służbowymi urzędników państwowych i lokalami urzędów państwowych.

Art. 18.

J. Świątobliwość dozwala, aby przy doborze arcybiskupów i biskupów, tak diecezjalnych jak i pomocniczych, tudzież przy obsadzaniu stanowiska biskupa polowego Prezydent Rzeczypospolitej, wsparty radą konferencji biskupów, prezentował czyli mianował mających być instytuowanymi.

Art. 19.

Metropolici i biskupi, zanim obejmą rządy swych kościołów, złożą przed Prezydentem Rzeczypospolitej przysięgę wierności, wyrażoną w słowach następujących:

»»Przysięgam i przyrzekam na świętą Ewangelję, jak przystoi biskupowi, posłuch i wierność Rządowi przez konstytucję Rzeczypospolitej postanowionemu. Przysięgam nadto i przyrzekam, że nie będę wchodził w żadne porozumienia, ani nie będę brał udziału w żadnych naradach, ani kler mi podległy pośrednio lub bezpośrednio nakłaniał do tego, coby całości Polski i spokojowi publicznemu szkodziło; że nie będę wchodził w żadne podejrzané związki ani wewnątrz ani zewnątrz Rzeczypospolitej, i gdybym się dowiedział o jakimś grożącym rzeczy publicznej niebezpieczeństwie, nie zaniecham niczego aby je odwrócić«.

Art. 20.

Stolica św. również zezwala, aby przy obsadzeniu przez się innych urzędów i beneficjów w Rzeczypospolitej Polskiej zostało wybadane naprzód zdanie Prezydenta, czy osoba upatrzona jest mu dogodną.

Art. 21.

Prawo ordynarjuszy nadawania urzędów i beneficjów kościelnych wedle postanowień kanonicznych będzie zachowane bez uszczuplenia, obowiązani jednak oni będą każde nadanie podać do wiadomości Rządu.

Art. 22.

Niezdolni będą do uzyskania, zatrzymania i sprawowania urzędów i beneficjów w Rzeczypospolitej:

1. Obcokrajowcy bez zezwolenia rządowego.
2. Ci co z powodu popełnionych przestępstw ścignęli na siebie niesławę wypływającą z postanowień prawa, czy z uczynku także wobec forum cywilnego.
3. Ci co przeciw Kościołowi lub prawowitym władzom świeckim spiskują. Usunięci mają być także ci, którzy przy sprawowaniu swego urzędu kościelnego, mieszając się do spraw politycznych, władze świeckie publicznie obelgami obrzucają lub wzniecają opór i nienawiść przeciw ich czynnościom, rozstrzygnięciom lub wyrokom.

Gdyby Rząd wystąpił przeciw duchownemu z zarzutami wypływającymi z postanowień tego artykułu, ordynarjusz wdroży

postępowanie wedle prawideł k. 2148—2152 kodeksu kanon., zmieniając w nich co zmienić należy.

Gdyby jednak trybunał ordynariusza zarzutów tych nie uwzględnił, przysługuje Rządowi prawo odwołania się do Stolicy apostolskiej.

Art. 23.

O prawie patronatu będzie orzekał sędzia kościelny; Stolica św. jednak zezwala, aby ilekroć rozchodzić się będzie o ciężary i obowiązki patronów, rozstrzygały władze świeckie tak w drodze sądowej jak administracyjnej.

Art. 24.

Przywileje i ciężary patronów gasną nietylko w wypadkach kanonu 1470 kodeksu kan., lecz także co do patronatu rzeczowego w razie parcelacji dóbr, do których to prawo jest przywiązane, jeżeli obszar tych dóbr zmniejszy się do $\frac{1}{3}$ części obszaru pozostającego we własności patrona w dniu 1/XI 1918.

Gaśnie również prawo patronatu, przysługujące obcokrajowcom.

Art. 25.

Rząd Rzeczypospolitej zrzeka się wszelkich praw patronatu i prawa prezentowania, posiadanych dotąd z jakiegokolwiek tytułu.

Art. 26.

Wszystkie parafje będą obsadzone w drodze konkursu, którego szczegółowa forma postanowioną będzie przez konferencję biskupów Rzeczypospolitej.

Art. 27.

Uzyskującemu beneficjum odda dobra beneficjalne ten, kto ma prawo instytucji, zawiadomiwszy uprzednio Rząd, aby jeżeli zechce, przysłał swego delegata do aktu wprowadzenia w posiadanie. Delegat ów ma prawo przeglądać tylko i sprawdzić inwentarz dóbr kościelnych i beneficjalnych.

Art. 28.

Wszyscy Ordynariusze będą się swobodnie znosić wedle obowiązku urzędu pasterskiego z podwładnym sobie klerem

i ludem, a także swobodnie ogłaszać w sprawach kościelnych swe instrukcje, zarządzenia i listy pasterskie.

Art. 29.

Tworzenia, łączenia, przeniesienia, podziały, rozłączenia i znoszenia urzędów i beneficjów należą do właściwej władzy kościelnej, która o każdym takim zarządzeniu doniesie Rządowi. Przed utworzeniem nowej parafji ordynarjusz porozumie się zawsze z Rządem.

Jeżeliby zaś z powodu takich zarządzeń zwiększyć się miały ciężary skarbu publicznego Rzeczypospolitej, będzie wymagane do ich wykonania zezwolenie rządowe.

Art. 30.

Celem wykonania zarządzeń lub wyroków kościelnych będzie udzieloną pomoc władzy świeckiej tylko w wypadkach: 1° gdzie rozchodzić się będzie o usunięcie duchownego z urzędu lub beneficjum po wydaniu prawnie wedle postanowień kanonicznych dekretu usunięcia lub wyroku złożenia, 2° jak również dla ściągnięcia jakichkolwiek uznanych w prawie państwowem opłat lub świadczeń na cele kościelne.

Art. 31.

Kościółowi wolno będzie zakładać i urządzać seminarja duchowne, kierować nimi i ustanawiać w nich nauczycieli. Gdyby seminarja te pobierały jakąś dotację ze skarbu publicznego Rzeczypospolitej, liczba alumnów i nauczycieli ma być przez ordynarjuszy za zgodą Rządu ustaloną.

Art. 32.

W szkołach publicznych, gdzie wedle praw państwowych nauka religji jest obowiązującą dla wszystkich uczniów, do Kościoła należy kierować wszystkim, co się odnosi do tej nauki dla młodzieży katolickiej, aprobować nauczycieli religji i udzielać im upoważnienia nauczania, a gdzie zajdzie tego potrzeba, odwołać je.

Nauczycieli religji w tych szkołach będą mianować i nadzorować władze cywilne, mają ich jednak dobierać wyłącznie z pośród tych, którzy przez swoich ordynarjuszy zostali apro-

bowani do zajęcia takiego urzędu i uzyskali upoważnienie nauczania. To samo ma być zachowane co do wykładających naukę katechizmu lub religji w szkołach prywatnych, cboć nauczycieli mianują ci, co takimi szkołami kierują lub je utrzymują.

Art. 33.

Profesorowie publiczni, docenci i asystenci w katolickich Wydziałach Teologicznych uniwersytetów państwowych będą również przez Rząd mianowani lub dopuszczani po uzyskaniu naprzód od ordynariusza miejscowego upoważnienia do nauczania.

Art. 34.

Porządek studjów we wszystkich seminarjach duchownych, o ile to możliwe, ma być jednakowy i zgadzać się z porządkiem studjów na Wydziałach Teologicznych, ułożonym za zgodą władzy kościelnej.

Władze duchowne dążyć będą do tego, aby przyjmowani alumni mieli przygotowanie, uprawniające wedle przepisów państwowych do studjów wyższych.

Nauczyciele seminarjów, jeżeli są dopuszczeni do wykładów w uniwersytetach państwowych w charakterze docentów, posiadać będą prawo do wynagrodzenia, jakim uposażeni są profesorowie nadzwyczajni tych uniwersytetów.

Art. 35.

Jeżeli władza kościelna odwoła udzielone nauczycielowi religji, profesorowi, docentowi lub asystentowi Wydziału Teologicznego konieczne upoważnienie lub uprawnienie nauczania, osoby te natychmiast mają być usunięte.

Art. 36.

Zakony, kongregacje, związki tak mężczyzn jak kobiet prowadzących życie wspólne bez składania ślubów, istniejące na ziemiach poddanych władaniu Rzeczypospolitej przed dniem 1-go stycznia 1923, mogą zakładać nowe domy lub konwenty za zezwoleniem miejscowego ordynariusza i porozumieniem z Rządem Rzeczypospolitej.

Art. 37.

Domy lub konwenty tego rodzaju zakonów, kongregacyj i związków, w których znajduje się mniej niż dziesięć osób zakonnych lub członków, mają być zniesione, a zakonnicy lub członkowie mają być przyłączeni do innych domów lub konwentów tej samej reguły, pozostawiając dobra majątkowe do rozporządzenia zwierzchników.

Art. 38.

Prawidła artykułu poprzedniego nie będą odnosić się do domów i konwentów zajmujących się przeważnie dziełami miłosierdzia, wychowaniem i nauką młodzieży, tudzież innemi dziełami publicznej użyteczności i dobroczynności lub do tych, którym ordynariusz miejscowy powierzy wykonywanie duszpasterstwa.

Art. 39.

Domy lub konwenty zakonów, kongregacyj i związków tak z tytułu posiadanych dóbr, jak również przemysłu lub wykonywania rzemiosła, będą poddane publicznym opłatom i podatkom tak samo, jak inne osoby moralne i poddani Rzeczypospolitej.

Art. 40.

Wybory prowincjałów mają się odbywać w obecności ordynariusza miejsca wyboru lub jego delegata; gdzie jednak wybory te odbywają się poza granicami Rzeczypospolitej, lub gdzie prowincjałów mianują wyższe władze zakonne, wymagana będzie do objęcia ich urzędu zgoda ordynariusza diecezji, w której prowincjał w Polsce zwykłą ma siedzibę.

Zresztą co do prowincjałów, przełożonych domów i konwentów, tudzież innych funkcjonariuszy i członków, zachowane będą postanowienia art. 22 niniejszego układu.

Art. 41.

Do składania ślubów uroczystych lub prostych w zakonach i kongregacjach nie będą dopuszczeni ci, którzy wedle przepisów państwowych obowiązani są do służby wojskowej, zanim obowiązkowi temu zadośćuczynili.

Art. 42.

Prowincjałowie i przełożeni domów i konwentów mogą się znosić z władzami cywilnymi w sprawach dotyczących się ich instytutów tylko za pośrednictwem ordynarjusza miejscowego.

Art. 43.

Zakony, kongregacje i związki osób prowadzących życie wspólne bez składania ślubów, nieistniejące na ziemiach poddanych władaniu Rzeczypospolitej przed 1-go stycznia 1923, mogą być dopuszczone jedynie na podstawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej. Po tego rodzaju dopuszczeniu będą związane powyższymi przepisami art. 37—42.

Art. 44.

Wszystkie inne pobożne stowarzyszenia wiernych (k. 701 kod. kanon.) będą poddane, z zastrzeżeniem wszelkich praw ordynarjuszy do kierownictwa i nadzoru, powszechnym prawom Rzeczypospolitej, które odnoszą się do stowarzyszeń jakiegokolwiek bądź rodzaju.

Art. 45.

Wojska Rzeczypospolitej będą korzystały z wszelkich wyjątków i łask, jakie podpadają pod ogólne pojęcie przywilejów dla wojska, a które Stolica św. szczegółowo oznaczy dozwalając, aby służba duchowna dla wojska w sprawach stanu osobowego i służby wojskowej podlegała również władzom wojskowym Rzeczypospolitej.

Kapelani wojskowi w odniesieniu do żołnierzy i ich rodzin będą wykonywali wszelkie prawa duszpasterskie.

Art. 46.

Po nabożeństwie we wszystkich katolickich świątyniach Rzeczypospolitej będzie odmawiana modlitwa: »Boże, zachowaj Rzeczpospolitą; Boże, zachowaj Prezydenta i naczelne jej władze«.

Art. 47.

Kościół katolicki i Stolica apostolska, jak również wszystkie prawnie istniejące w Rzeczypospolitej Polskiej kościelne osoby moralne, zastępywane przez swe uprawnione władze hie-

rarchiczne, które wedle prawa kanonicznego lub na podstawie szczególnego dekretu władzy kościelnej jako osoby prawne są lub będą utworzone, mają prawo swobodnie, jak inne osoby prawne w Rzeczypospolitej, dobra majątkowe ruchome i nieruchome nabywać, posiadać i administrować. O dekretach nowo-wydanych przez władze kościelne, nadających kościelnym osobom moralnym osobowość prawną, ordynarjusz właściwy zawiadomi urząd wojewódzki.

Jednakowoż stowarzyszenia, które wymienia k. 701 kod. kanon., mogą nabyć osobowość prawną w Rzeczypospolitej tylko na podstawie przepisów prawa państwowego.

Art. 48.

Budowa i naprawa kościołów, oratorjów, kaplic, krzyżów i figur zewnątrz kościołów lub przy drogach publicznych kosztem Kościoła lub osób prywatnych za zezwoleniem Kościoła, z zastrzeżeniem praw właścicieli gruntu. wolną będzie, przy zachowaniu jednak postanowień prawa państwowego o budowlach i o konserwacji zabytków. Owe przepisy państwowe o konserwacji zabytków będą zachowane także przy naprawie kosztownych dzieł sztuki plastycznej ze względu na ich wartość artystyczną lub historyczną, znajdujących się we własności Kościoła, jak również przy sporządzaniu inwentarzy majątku kościelnego.

Art. 49.

Obowiązki łożenia na cele budowli kościelnych, określone w przepisach kanonicznych, nie mogą być prawem państwowym żadną miarą ograniczane, mogą być jednak po porozumieniu z biskupami w Polsce zwiększone lub na inne osoby rozszerzone albo szczegółowo określone.

Art. 50.

Kościół będzie miał prawo zakładać i posiadać własne cmentarze, któremi władza kościelna administruje i rządzi.

Gdzie nie mogą być dla akatolików oddzielne cmentarze założone, będzie zachowaną oddzielną część cmentarza katolickiego i świętym czynnościom zastrzeżona. Kościół uznaje prawo władzy cywilnej do nadzoru cmentarzy katolickich w kierunku higieny dla ochrony zdrowia publicznego, jak również w kie-

runku porządku publicznego, tudzież prawo wydawania w tym celu po porozumieniu się z władzą kościelną rozporządzeń i ustaw.

Art. 51.

Postanowienia, dotyczące własności dóbr kościelnych tudzież dotacji kościoła, zastrzega się osobnemu układowi ze Stolicą apostolską¹⁾.

Art. 52.

Wszystkie zakony, kongregacje i związki osób prowadzących życie wspólne bez składania ślubów, nie mogą mieć żadnego prawa do jakichkolwiek pensyj lub zasiłków ze skarbu państwa. Rząd jednak w miarę swych środków nie odmówi pomocy materialnej tym domom lub konwentom, które dotąd pensje lub zasiłki pobierały, a nadto uwzględniać będzie przede wszystkim te, które wymienia art. 38 zachowując przytem, jeżeli zajdzie taki wypadek, przepisy ogólne o dotacji plebanów.

Art. 53.

Zarząd majątków kościelnych, pozostających w posiadaniu Kościoła, będzie należał do tych osób, do których należy wedle przepisów kanonicznych.

¹⁾ Artykuł ten został wstawiony w miejsce art. 51 i 52 mego pierwotnego projektu, które posiadały brzmienie następujące:

Art. 51.

J. Świątobliwość zezwala, aby stan własności majątków kościelnych, usuniętych z własności lub zarządu Kościoła przez władze świeckie, których panowaniu podlegały ziemie Polski przed przywróceniem Rzeczypospolitej, został przez władze państwowe Polski w drodze ustawodawczej urządzony, pozostawiając we własności Kościoła i zarządzie bez jakiegokolwiek naruszania wszystkie dobra, jakie Kościół obecnie rzeczywiście posiada, z zastrzeżeniem jednak szczególnego układu ze Stolicą apostolską co do zastosowania ustawy rolnej do kościelnych dóbr nieruchomości.

Art. 52.

Rzeczpospolita Polska zobowiązuje się dostarczyć stosownego uposażenia dla celów prawidłowego zarządu Kościoła i wystarczającego utrzymania kleru, o ile te koszty nie będą mogły być pokryte z dochodów majątku Kościoła, pozostającego w jego posiadaniu, z interkalarjów, taks i świadczeń kościelnych, jak również z opłat lub podatków ustanowionych dla tego celu przez prawo państwowe.

Art. 54.

Kościółowi wolno będzie wedle przepisów prawa państwowego dobra swe pozbywać, zastawiać lub tytułem hipoteki obciążać; warunki zaś ważnego pozbycia lub obciążenia, w prawie kanonicznem postanowione, będą skuteczne również we forum cywilnem.

Art. 55.

Pozbycie rzeczy drogocennych ze względu na ich wartość artystyczną lub historyczną może nastąpić ważnie tylko za zezwoleniem Stolicy apostolskiej i władzy państwowej konserwatorskiej Rzeczypospolitej.

Art. 56.

Zubożenie instytucji kościelnych, z powodu złego zarządu lub pozbycia albo obciążenia majątku pochodzące, nie może stanowić żadnego tytułu do zwiększenia uposażenia lub wpłat ze skarbu publicznego Rzeczypospolitej.

Art. 57.

Wskutek uroczystego tego układu uchyla się wszystkie prawa, zarządzenia i dekryty w jakimkolwiek czasie, sposobie i formie dotąd wydane na ziemiach będących we władaniu Rzeczypospolitej, o ile mu się sprzeciwiają, sam zaś ten układ następnie po wieczne czasy w Rzeczypospolitej jako prawo państwa moc swoją mieć będzie. Gdyby jednak w przyszłości pomiędzy stronami umawiającemi się powstała jaka trudność w tłumaczeniu lub zachowaniu tego układu, J. Świątobliwość i Prezydent Rzeczypospolitej zniosą się ze sobą dla przyjaznego ułożenia rzeczy.

Art. 58.

Wręczenie ratyfikacji niniejszego układu nastąpi w sześć miesięcy od dnia podpisania lub prędzej, o ile to możliwe.

Dla uwierzytelnienia wyżej wymienieni pełnomocnicy układów podpisali i własną pieczęcią opatrzyli«.
